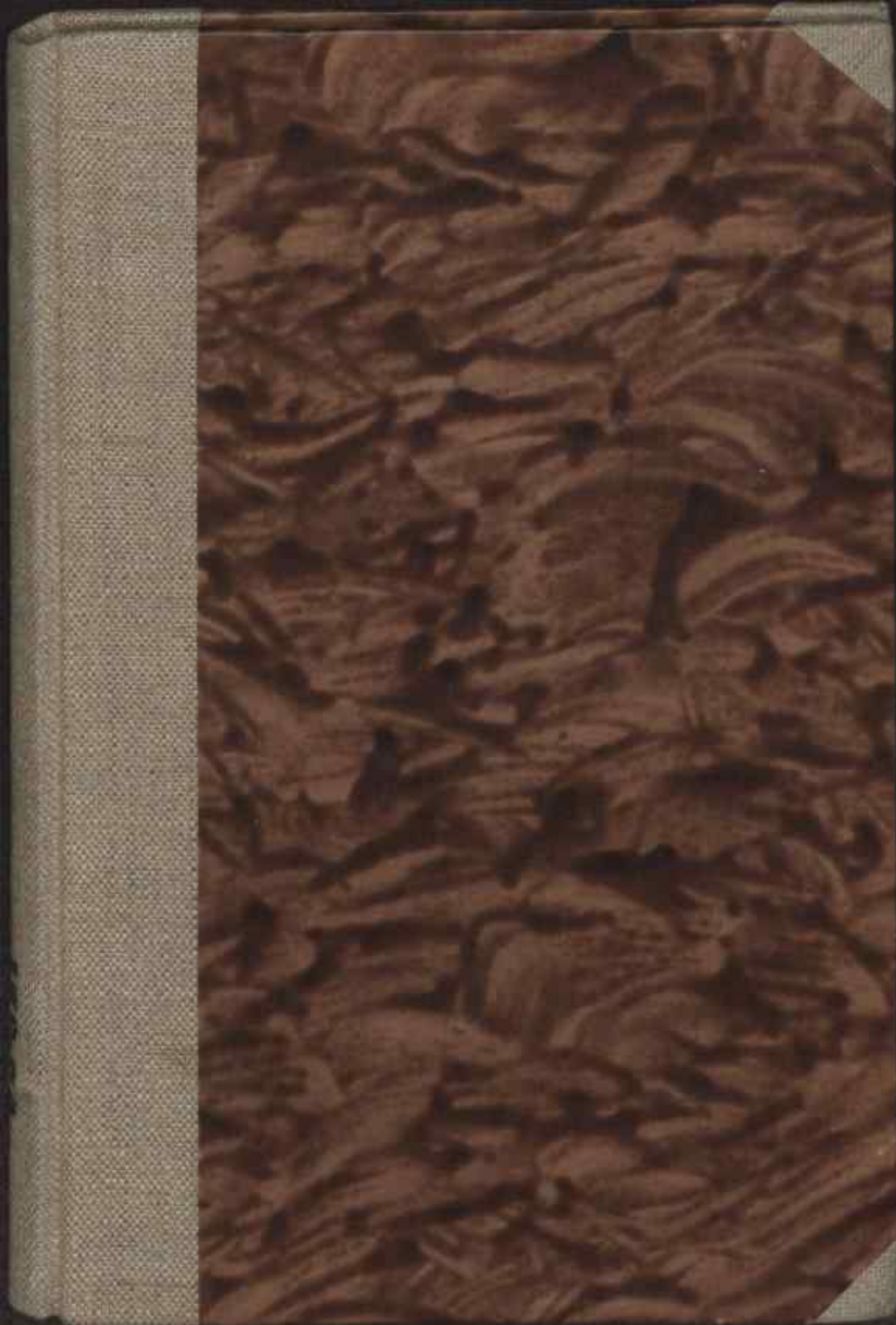
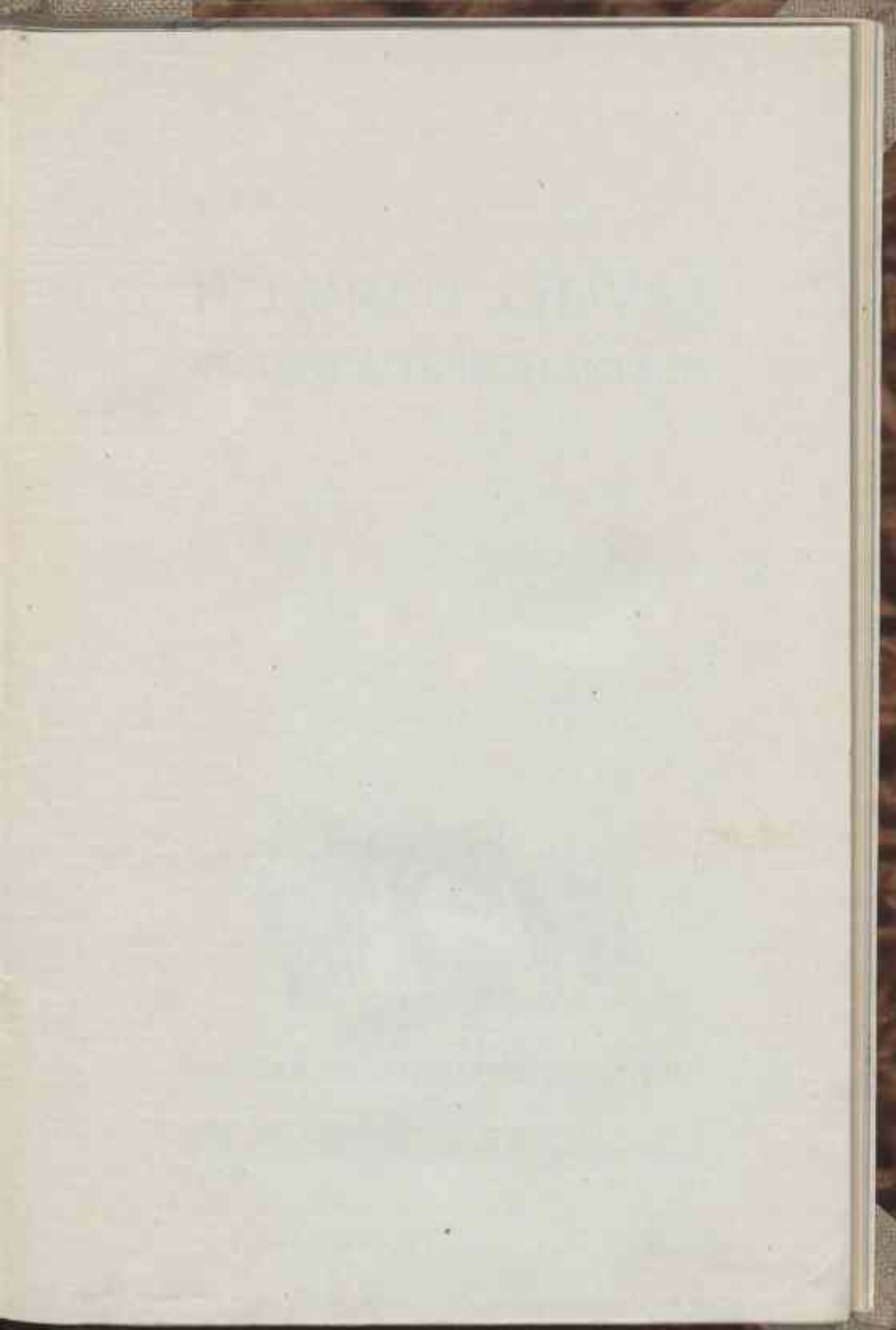
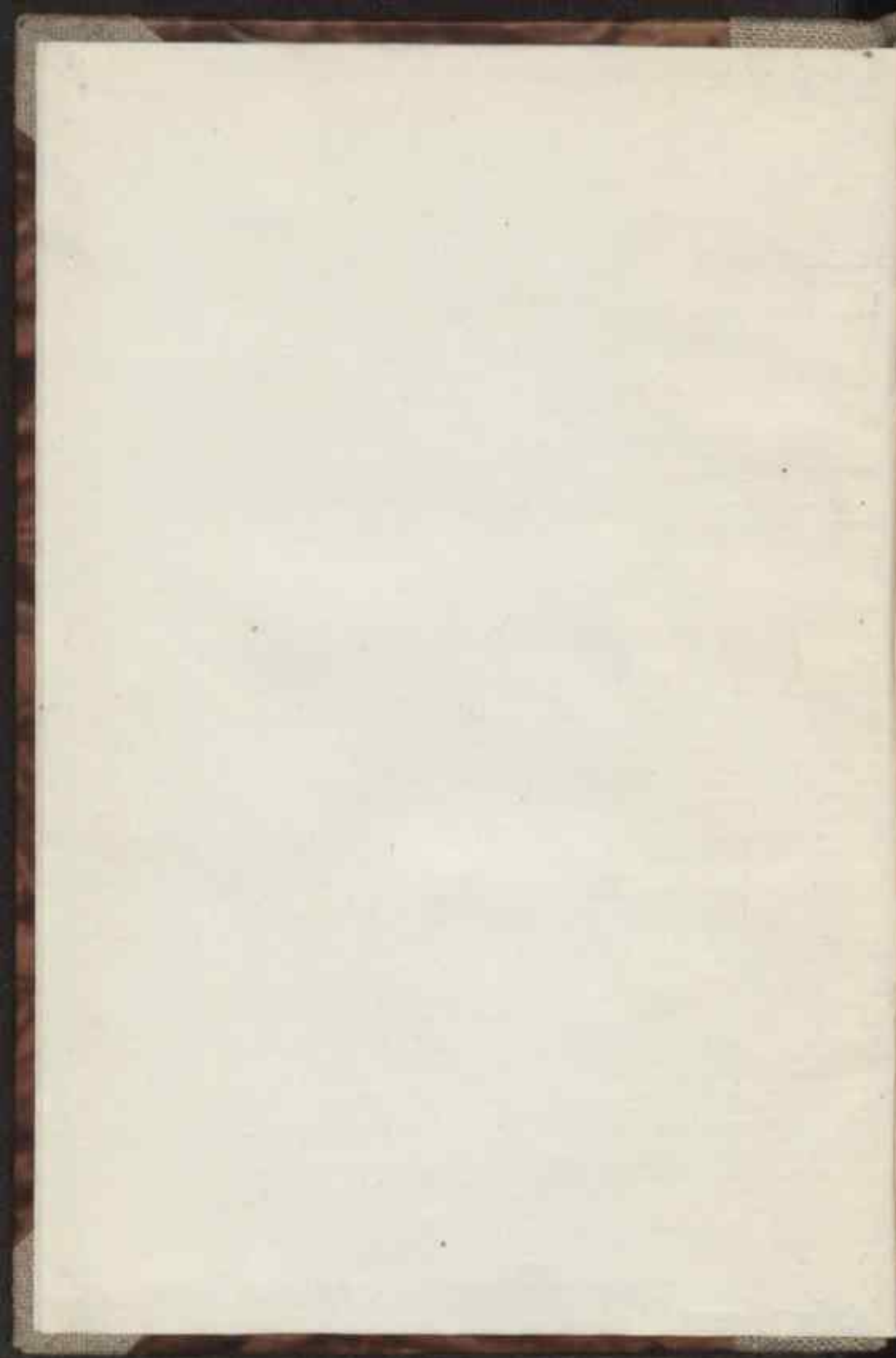








II. 65. 62. 1.

POWRÓT ODYSA

DRAMAT W TRZECH AKTACH



NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

ODBITO W Drukarni W. L. Anczyca
nakładem autora - Kraków 1907
skład w księgarni Gebethnera

POWRÓT ODYSA

DRAMAT W TRZECH AKTACH

Martha Homowska
Kraśnik 1907

NAPISAŁ STANISŁAW WYSPIAŃSKI

Nr 666 MH

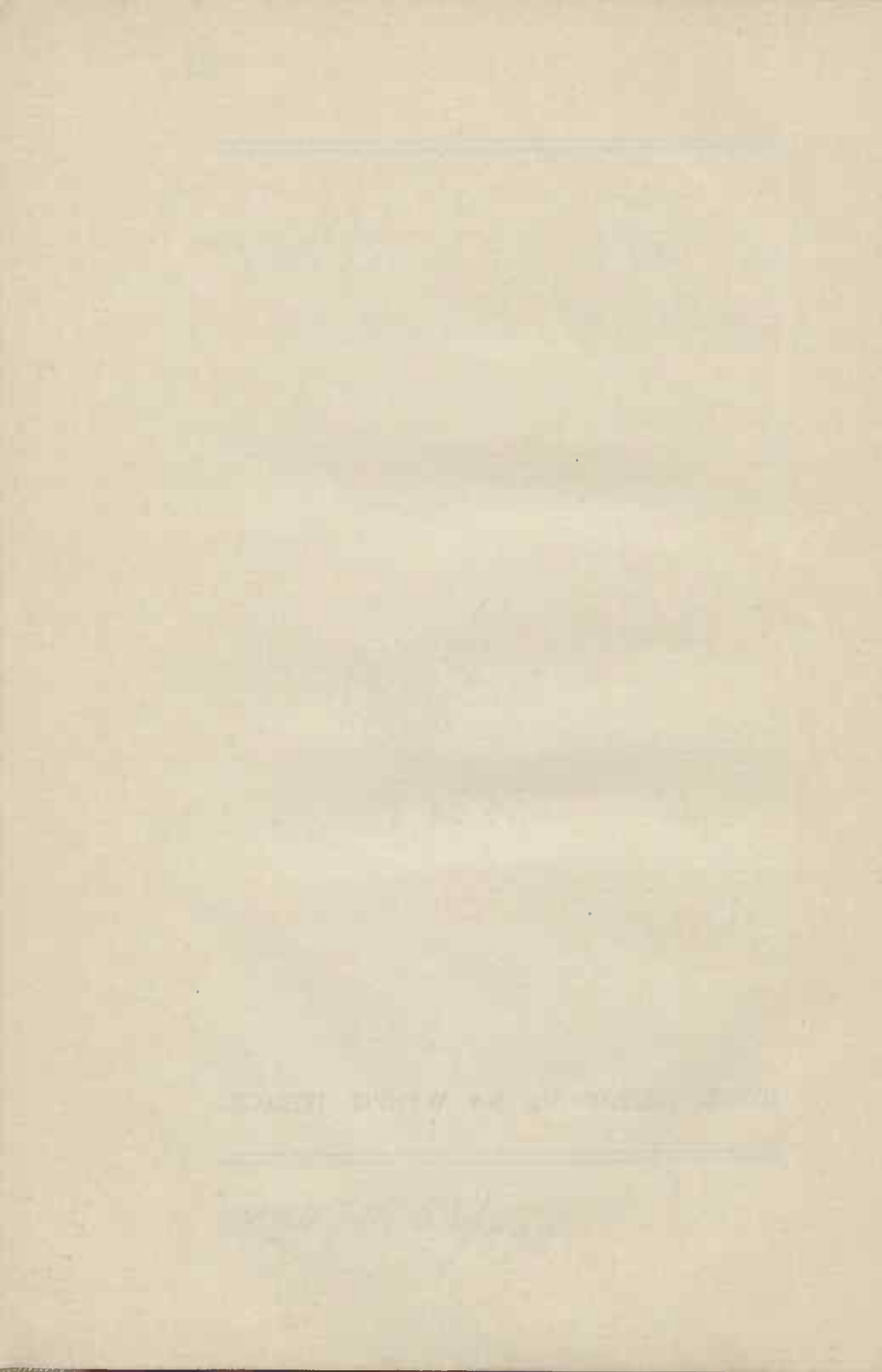


II. 65.621.



1947 R 58/191

RZECZ DZIEJE SIĘ NA WYSPIE ITHACE.



PODWORZE W ZAGRODZIE ODYSA.

(Mrok zapada)

(Wchodzą:)

PASTUCH I ODYS.

PASTUCH

Żebraku, — pójdz tu dalej.

ODYS

(zatrzymał się wpatrzony we dwór)

(teraz się zbliża)

PASTUCH

Cóż stoisz przed dworem?

Cóż poglądasz we dworu ściany? — He? —

[Bielony?

ODYS

(zwraca się znów i patrzy w głąb)

(ku dworowi)

PASTUCH

A toli éma się zbiegła gachów do tej żony,
królowej, — gdzieś z za morza sprowadzonej
[z dala.

Wszystka młódź, którą prawo z ziem bliskich
[wydala,

którzy przed sznurem zbiegli, — morderce, lo-
[trzyki,

tu się zbiegli, przytułek mając; — pijatyki
czynią; — że niema już mężczyzny doma,
to im pastwą dobytek i — zdobycz łakoma.

(pogląda ku Odysowi)

Cóż się tam ciągle patrzysz — ? — —

(patrzy z Odysem w stronę dworu)

Wiem, — przyjść to musiało:

to jest kara, — bez kary krzywda się nie dzieje.

Bóg tu zesłał złodzieje, — więc kradną złodzieje.

Bóg złodzieje wypędzi; Bóg zechce, — wygoni!

Człowiek, który tu rządził, — był taki — jak oni!

(oddala się ku stajniom)

(widząc, że Odys za nim nie podąża)

(nawołuje:)

Hej, — zbliż się tutaj; — niepatrz. — —

ODYS

(prześciana twarz dłońmi)

PASTUCH

Cóż twarz kryjesz w dłonie?

ODYS

(odstania twarz)

(pojrzał na pastucha)

PASTUCH

Cóż się oczy twe mącą — i twarz w ogniu płonie?

(zamyśla się)

He! he! — umiem powiedzieć, co każdego wzruszy

i w byle kpie żebraku, —

(wskazuje Odysa)

dorwę się do duszy.

(patrzy w Odysa)

I kogóż ci to żal?

(patrzy w stronę dworu)

A bodaj zcześli!

Ród królewski, — co hańbę na ziemię przynieśli.

(ku Odysowi)

Ty, żeś był wprzódzi u mnie, z mojami świniami,
widziałeś, jak ja żyję, — i tuś się przyjąć prosił,
popatrzysz, —

(wskazuje dwór)

jak ich tuczę, —

(do Odysa)

(wpatrując się w Odysa)

Znasz się z memi psami,
psy się tobie lasiły, —? — He? —

(zamyśla się)

Ludzie to śwynie,
tak ja mówię, — a zasię znów Melantios ninie
mawia: ludzie są kozły. —

(do Odysa)

Bo on pasie kozły

a ja śwynie. —

(śmieje się)

(do Odysa)

No powiedz, — ostaniesz tu z nami?
Jakie cię też tu do nas okręty przywiozły?

Nie przyszedłeś — bo tutaj piechty; — wkrąg
[wodami

myśmy tu otoczeni. — Czy z Zakintu strony,
czy od białej Leukady ścian, z wysp Dulichionu,
czyli z Kimmeryjczyków kraju, z smoczej skały?
Czyli z dalsza, od strony wód, gdzie słońce
[wschodzi?

Mówiłeś coś, niepomnę, — bo się przywierają
już oczy, — a pod wieczór lubię gdy kto gada. —

Może mi to powtórzysz? —

(pogardliwie)

Albo tej czeredzie

we dworze? —

(poglądając ku dworowi)

Teraz widzę, że są przy biesiedzie

i Femios gra.

ODYS

(słucha)

PASTUCH

(milknie)

(Od dworu:)

(słuchać grę Femiosa)

PASTUCH

Śpiewak to jest doskonały.

A poznaję co śpiewa: — Jak Odys, król śmiały,
zdobywa gród trojański i jak potem ginie

Troja. — —

(zwraca się do Odysa)

Słyszałeś kiedy o tym czynie?

ODYS

(rozogniony grą Femiosa)

(nagle:)

Z pod Trojej wracam!

PASTUCH

(w uśmiechu, a zły)

Szaleniec! — Półgłówek!

Co który złodziej się zwlecze:

(przedrzeźniając)

»Z pod Troil«

(*drwiąc*)
Właśnie pod Troję był.
(*wskazując kijem płot*)
Idź spać pod Troję.

ODYS
(*podrażniony*)
(*ostro*)
Cicho bądź, — bo cię kijem nauczę.

PASTUCH
(*oburzony*)

Na swoje?!
Jakbyś na swoje wszedł?!
(*wznosi kij, by bić*)
A naści kija!

ODYS
Pójdź precz!
(*zastania się kijem*)

PASTUCH
(*zaniepokojony*)
A, tego pies!

ODYS
(*odrzuca kij*)
(*wybucha uczuciem*)
(*w śmiechu, łzach, bólu*)

A pies mój wierny!
Odys jestem, — Ithaki pan — — twój król rzetelny.
Patrz!

(*rozgarnia włosów*)
(*prostuje się*)

(*staje w majestacie łachmanów, królewski*)
Patrz!

PASTUCH

(*zdumiały*)

(*załękniony*)

(*cicho:*)

Przez cienie Hadu, — — Odys żywy.

(*cofa się*)

A mówiono, żeś pomarł, — królu — miłościwy.

A mówiono żeś pomarł.

(*zbliża się zwolna*)

ODYS

(*w uśmiechu i bólu*)

A! Śmierć mię gonila. —

Ścigała mnie aż tu. —

(*rozgląda się trwożnie*)

Stałem w domu

i w dom mój własny — wchodzę...

PASTUCH

(*dopowiadając*)

Pokryjomu.

ODYS

Pokryjomu. —

(*jakby ze sobą gadał:*)

Straszną, mściwą ręką Boga

ścigany, — ha — — rozumiesz?

(*patrzy w pastucha*)

Bóg jest moim wrogiem.

I dlatego się kijem — na mnie — ty — — przed
[progiem.]

(w *bolu*, w *złości*,)

(*zastania twarzy*)

Przeklętym jest!

PASTUCH

(*wylękły*)

Przeklęty!

ODYS

(w *trwodze*, w *niepokoju*)

I w dom wejść się boję.

Boję się w dom mój wejść — —

(*ciszej*)

i klątwę wnosić.

(*tajemniczo:*)

Umyśliłem li zdala przyjrzeć się, — — papatrzyć;
jak dziad wędrowny, — o jałmużnę prosić,
by mi dali tej strawy samej, — — co tu warzą
i bym odszedł, przeklęty, — dalej. —

PASTUCH

(w *zadumie*)

Królu. — Panie.

Toć króle wszyscy takie klątwy noszą
na swoich czołach —

(*machnął ręką w pogardzie*)

(*pogodniej:*)

Pozostańcie ze mną,
pasący stado — — Ludzie: to są świny.
To mówię ja, — a zasię znów Melantios ninie
mawia: ludzie są kozły —

(w *zadumie*)

czas biedę uleczy.



Ostawcie kości tu, — ostać się godzi.

(wzgardliwie:)

A lepiej i nie patrzcie, — co się w domie dzieje.
Jest ich pełno, — uczują spolem.

ODYS

(nagle, przypominając:)

Kto!?

PASTUCH

(śmiejąc się)

Złodzieje!

Złodzieje twego mienia, — twego mienia zdzierce
piją, jedzą dobytek — i zyskali serce
małżonki; — gdy jednego z nich k'sobie wybierze,
toście i niepotrzebni.

ODYS

(obłądnie:)

Ha!

PASTUCH

(z zadowoleniem, we wzgardzie:)

Nędzni szalbierze.

Gachowie w twoim domie.

ODYS

(przytomniejąc)

(wpatruje się w pastucha)

(radośnie:)

Gachowie!

PASTUCH

(nieubłaganie:)

Do sytu!

ODYS

(ostrzegając:)

Słuchaj, — ty widzę masz zadosyć sprytu
i rozumu.

PASTUCH

(przytakując:)

Nie głupim.

ODYS

(ostro:)

To milcz i nie gadaj.

A serca nie rań mnie, —

(z trwogą:)

bom serce goił

czasu wiele. —

(z wyrzutem)

Ty żółcią nie będziesz mnie poił.

(z przymusem:)

Mój dom! —

(jakby przypominając:)

Zaprowadź mnie ku twojej izbie.

PASTUCH

(wskazując w bok)

A izba moja tu.

(otwiera wrota śpichlerza)

(wskazuje Odysowi próg we wrotach)

Siadźcie na przyzbie.

(krząta się)

Przyniosę polan —

(zbiera polana i rzuca)

(na wielki kamień przed wrotami)

Wraz ogień rozniecę.

ODYS

(wstrzymując go)

Nie pal ognia.

PASTUCH

(porzuca polana)

(bierze kubek z uwieszonych pod dachem)

Po wodę zejść —

(wskazuje w bok w dal)

Tam, — ku rzece.

ODYS

(zdziwiony?)

Ze strumienia?

PASTUCH

Wylały deszcze, — strumień płynie.

(wpatruje się w Odysa)

(i widząc, że ten zna miejscowość)

(zmienia zamiar:)

Chocia mi iść daleko, — wrócę nim czas minie,

(ogłąda się na dworzec)

by po wieczery mieli...

(wskazuje w przeciwną stronę podwórza)

Pójdę tam, dolina,

gdzie, co krok, potkam strumień.

(objaśniając:)

Co deszcz, świeże płyną.

(zabiera się odejść)

To będzie ino chwila, — czekajcie w spokoju.

Orzeźwi was ta woda: krew naszego źródłu.

(wybiega z kubłem)

ODYS

(siada na progu śpichlerza)

(w zadumie pochyla głowę.)
(W głębi dworu.)
(kędy wrota otwarte)
(w izbie, przy wieczerzy gachów:)

FEMIOS

(dźwięk strun)

Druhowie jego i bracia żeglarze
i bracia rycerze po mieczu
ostali w tych krzywdach na słonej wód fali, —
ich trupy na skalnem wybrzeżu.
Mąż jeden się błąka, — sam błądzi, wędrowiec
w ogromnem morskiem przestworzu.
Ścigają go Bogi i ludzie nastają,
precz gnają po skałach po morzu.

(dźwięk strun)

Hej, — kędyż cię widzę, Odysie, nad męża!
O mężu, od Boga klęty!
Ty chcesz do ojczyzny, — ty wołasz ojczyzny, —
w około morza odmęty.

ODYS

(podnosi głowę)

SPIEW

(ustaje)

(dźwięk ginię)

ODYS

(szeptem)

Widziadło.

PASTUCH

(wraca)

(niosąc pełne kubły na nosidle.)
(stawia kubły na ziemi)
(odczepia od nich nosidło)
(stawia nosidło po ścianą śpichlerza)
(kubel przynosi ku Odysowi)
Woda świeża ze strumienia.

ODYS

(niechętnie:)

Pilem już wodę, idący tu — wprzód. —
Niebędę pił. — — W strumieniu mat znajdę
[i brudy.

(z westchnieniem żalu:)

Inszych napojów do syta zażyłem.

PASTUCH

(weń patrząc, — z niedowierzaniem)

Hej! — hej, — — pod Troję — gdzieś!

ODYS

(gwałtownie:)

Troję zdobyłem!

(z wybuchem wściekłości:)

Bodajem nigdy z domu nie był chodził.

Bodajem lepiej zczesł tu — — w zapomnie-
[niu! —

(słabnąc w zapędzie:)

sam czysty, — — na tej piędzi ziemi, — w mem
[sumieniu;

niżli w tej walce tam —

(drwiąc:)

syty we chwale,
gdy za mną gonią kłątwy, — krzywdy, — żale, —

przekleństwa ludzi, —

(trwożnie:)

którym Bóg przydaje

siły, — —

(tajemniczo:)

że żywot mój Los mi zagroził

i stawiał jasno kres.

(w zadumie:)

Ile zgrzeszyłem,

tylko mam wypić sam, — z mej własnej Doli.

(gwałtownie:)

Bodajem był pozostał! — — Bodaj — psem na roli!!

(drwiąco:)

W Helladzie moją śpiewają dziś Sławę.

(w żalu:)

Duszę przeklętą mam, —

(ze wstrętem:)

ręce są — krwawe.

PASTUCH

(z politowaniem)

Dobry panie...

ODYS

(przerywając)

(gniewnie:)

Szyderstwo w tem twojem nazwaniu.

PASTUCH

(sprytnie:)

Dobry panie, — wiem sposób: —

(przemądrzale:)

Wstańcie na zaraniu

i wzięwszy młode bydlę, — koźlaka czarnego,
zabijecie w ofiarę.

ODYS

(obojętnie)

Pleć, — cóż będzie z tego?

PASTUCH

Spalicie je w ofierze. —

ODYS

(złośliwie:)

Zjeść byś ano wolał.

PASTUCH

(kończąc swoje:)

A skoroście już zsypał krup i juchą polał, —
popatrzycie: —

(przesądnie:)

czy dym się ku górze ma, — — czyli?

ODYS

(przerywając, zrozumiał)

I znachory by zaraz z tego tłumaczyli —?

PASTUCH

(kończąc swoje, przesądnie)

(wskazując ziemię:)

Czyli się ziemią ściele —?

ODYS

(chytrze:)

He?!

(niechętnie:)

Niechcę już wróżby.

(z wiedzą:)

Nie na jutro chcę wróżby, — ani memu życiu,
bom już życie me sprzedał, —

(stanowczo:)

i wszystko skończyłem.

(z wiedzą:)

Żyłem, — to ciężar mój, że jeszcze żyję.

Nie będę wyżej nigdy — jako byłem.

PASTUCH

(znudzony:)

Idźcie spać. — —

ODYS

(zrywając się)

To idź spać!

(drwiąc, w złości:)

A wiesz ty, staruchu,

że ja może i jestem duch i straszę ludzi.

(rozparł się we wrotach śpichlerza)

PASTUCH

(zabobonnie:)

Wyście Duch!

(przypadł i chwyta za rękę Odysa)

(szyderczo:)

Toż za rękę was dzierżę.

ODYS

(krzyczy:)

Puść rękę!

PASTUCH

(trzymając Odysa oburącz,)

(krzyczy:)

Na pomoc! — Hej, na pomoc! — Widziadło!
[Duch! Zmora!]
Ratunku!

ODYS

(mocując się z pastuchem)

Patrzaj się! — Widzisz upiora!

(zabija go kijem)

Masz! — Leż tu — psiel.

PASTUCH

(się wali)

ODYS

(ucieka za ogrodzenie)

PASTUCH

(padł na ziemię,)

(krzyczy:)

Ratujcie! — Zbójce!

(czołga się po ziemi)

(rozgląda się)

Uciekł! — Tam. —

(zabobonnie:)

Przepadł w ziemię.

TELEMAK

(nadbiega ze dworu)

(biegnie)

(ku stronie śpichlerza)

(woła:)

Kto?!

PASTUCH

(na ziemi, u nóg Telemaka)

Umieram, — Rana!

(krzyczy:)

Rana!

TELEMAK

(nawołuje: ku dworowi:)

Tu do mnie! Do mnie tu!

DWAJ SŁUDZY

(nadbiegają:)

PASTUCH

(krzyczy swoje:)

Pałą zadana!

TELEMAK

(pochylając się nad pastuchem:)

Kto tu był?! — Powiedz, kto tu był! — Gadaj
[człowieku.

PASTUCH

(drżąc:)

Zabij mnie! —

(w strachu:)

Cień widziałem! —

(szeptem, w grozie:)

Duch mojego pana.

TELEMAK

(krzyknął:)

Ojca Duch! — —

PASTUCH

(skonął)

TELEMAK

(nad pastuchem)

(do sług:)

Pomdlał.

SŁUGA

(nad pastuchem)

Posiniał; — wnet skona.

TELEMAK

(w zamyśleniu:)

Dziwny czyn — —?

(do sług, ostro:)

Niechaj będzie straż dziś podwojona.

Kogokolwiek zdybiecie w okoku sadyby,
związać, — i rzucić tam,

(wskazuje za budynki)

na gnój, — i zakuć w dyby.

(Nad trupem:)

Biedny stary, — guślarzu; — miłe mi twe czary;
umiałeś mi ojcowe opowiadać wiary,
o moim ojcu, — dziadach, — o pastuszej doli.

(do sług:)

Ponieście go. — Stos jutro spalę mu z mej woli
i proch zesypię w garniec.

(ostro:)

Bierzcie żywo.

SŁUDZY

(wynoszą ciało pastucha)

TELEMAK

(w zapamiętaniu:)

Ojczel! —

SŁUDZY

(zatrzymują się,)

(zwrócenie ku Telemakowi)

TELEMAK

(do sług, ostro:)

Słysz! Nieście go pod bróg. Złóżcie go w polu.
Obłożycie kamieniami. — Wróćcie. — W okoku
czekam was.

SŁUDZY

(odeszli, unosząc trupa)

(poza ogrodzenia podwórza)

TELEMAK

(zadumał się)

Pallas! Wesprzej mego ducha.

(Z poza ogrodzenia)

(wchodzi:)

TAFIJCZYK

(ostrożnie się rozglądając)

(zbliża się do Telemaka)

TELEMAK

(zwraca się ku niemu)

TAFIJCZYK

(cicho:)

Przychodzę do was, panie, — rzec, — i rzec tajemnie:

(wskazując poza siebie)

Przybyłem drogą, którą znam, — i łatwiej w ciemnie
rozeznam. — Chcę to rzec: że łodzie mamy
gotowe, co czekają, — a płyną — daleko.

Możem was wywieść w świat, —

(z naciskiem:)

nim cię zasięka

twoi goście w twym domu.

(wymieniając:)

Weź skarb twój i mienie
i co masz w skrzyniach złota; — zładuj to na łodzie
nasze, — a ujdiesz z nami

(wzgardliwie:)

hańby w twym narodzie.

(opowiadając:)

Okręt nasz jest w przystani, kędy strumień rwiący
u stoku leśnej góry, — tam król Mentos czeka.

TELEMAK

Niechaj przyjdzie, — jest zbrojny, — czemuż
[przyjście zwleka?

TAFIJCZYK

Oczekiwać cię będzie, —

TELEMAK

Daremno, — napróżno.

TAFIJCZYK

Spełniam rozkaz, — i moje przydaje przestrogi.
Czyń, jeżeli czynić umiesz, — zysk wezmą tve
[wrogi.

Gdy nas masz za tej samej godnych twej pogardy,
gardź nami, — boś jest młody i młodością hardy
a niepotrafisz nic, — boś jeszcze dziecko
i kto cię będzie podejść chciał, —

TELEMAK

(wskazując Taficzka)

Zdybie zdradziecko!

(śmieje się)

TAFIJCZYK

Ludzie z naszych okrętów, co wyspę tę znają,
łodzią tu podpłynęli od strony pustkowia,
kędy pastuchy wasze mają legowisko.
Łodzią tą przybył z nami żebrak, obłąkaniec,
co dobrze wyspę zna i twe — nazwisko;
i ten nam wskazał drogę, — lecz się stracił,
skoro w zagrodę wszedł razem z pastuchem.

TELEMAK

(zaniepokoiony)

Mówisz, że wyspę zna —?

TAFIJCZYK

(przytakując)

Nad gór łańcuchem
miasto na wód rozdrożu i dwór nad przystanią.
Mówił, jakby pochodził stąd — i tęsknił może,
ale z oczu nam zniknął, — odkąd wszedł w bezdroże
legowiska pasterzy.

TELEMAK

(zamyślony)

(nagle)

Zbieg! — Czas, by zbogacił
zastęp zbiegów, co już się napytał w mój dworzec.
Czas, żebym śmiecie zmiotł, jąwszy toporzec.

TAFIJCZYK

(przestrzegając:)

Czekamy cię u brzegu, — o połowie nocy. —
Jeśli nie ujdiesz z nami —

(z pewnością:)

ulegniesz przemocy!

(tajemniczo:)

Udajem się za skałę trupa, — za mur biały.
płynąc w tajemnic kraj przez morskie wały.

TELEMAK

(rozważnie:)

Płyniecie dokąd —?

TAFIJCZYK

(drwiąc:)

Płyniem po za skały
białe, — co blaskiem lśnią nad toń głęboką.

TELEMAK

(niespokojnie:)

A więc płyniecie za sznur skał daleki.

(chyttrze:)

A skądże wam myśl o mnie i skąd chęć opieki?

(zaciekawiony:)

Pocóż płyniecie —?

TAFIJCZYK

(przemyślnie:)

Po łup, — co się zdarzy
łatwy, — —

(badawczo:)

i gdybyś z nami szedł w spółność,
zyskałbyś władzę tu!

(wskazuje ziemię.)

(wskazując w Telemaka:)

i własne mienie

odzyskał,

(wskazując dworzec)

miast, po uczcie ich, ogryzać kości,

co jest wstydem.
(z naciskiem:)

TELEMAK
(uważnie słuchał)
(patrząc w obcego, mówi wolno:)
Wiem, — chcecie — mnie — wywieść —
[za — morze.

TAFIJCZYK
(szydlerczo:)
Mówisz, jak Odys.

TELEMAK
(w gniewie)
Mówię twoją mową.
(z naciskiem:)
Rządzić się będę myślą — Odysową.

TAFIJCZYK
(z politowaniem:)
W zbytnim rozumie, —
(zwolna:)
tej pomnij — przestrogi...

TELEMAK
(przerywając,)
(w zapamiętaniu:)
Że śmierć mnie miłsza, — niż przyjazne wrogi,
(ze wstrętem:)
że od was, — zbójce — nie żądam pomocy.

TAFIJCZYK
(w złości:)
Nienawidzisz!!

(szyderczo:)

To rozważ: — o połowie nocy
czekamy cię u brzegu, — weź skarb twój i mienie. —

TELEMAK

Na smoczej skale usiedliście zbóje,
władnący morzem; od zguby rodzica
dufający, że nikt was nie poskromi karą.
Otóż wiedzcie, że jestem tu i żyję z wiarą!

TAFIJCZYK

Że Odys wróci?!

TELEMAK

Że ja was poskromię,
skoro uczynię ład wprzód w mym domie.
Nienawidzę, niewierzę. —

TAFIJCZYK

Żal mi cię, — a jeźli
twój ojciec z nami jest —!?

TELEMAK

To być nie może!

TAFIJCZYK

Ten żebrak: Odys jest — myśmy go wieźli.

TELEMAK

Kłamiesz!

TAFIJCZYK

Z nim nocą odpłyniem, — płyn z nami. —

TELEMAK

Kłamiesz!

TAFIJCZYK

Czekamy was w nocy z łodziami.
Czekamy cię u brzegu — weź skarb twój i mienie.
Jeżeli nie ujdiesz z nami, —

TELEMAK

(gwałtownie)

(w zapamiętaniu:)

Spełnię przeznaczenie!

TAFIJCZYK

(odbiega)

TELEMAK

(zabobonnie:)

(ogląda się)

(pogląda ku ogrodzeniu, skąd właśnie)

DWAJ SŁUDZY

(wracają)

TELEMAK

(do jednego z nich)

Biegniesz do Laertesa, — dziada — na winnice
i rzekniesz, by tu przybył, nim noc się zakończy.
By przybył, kiedy zdąży, — zanim świt już wstanie.
Opowiedz, jak Eumej zginął — i w skonanie
rzekł, że Laertijadę widział, swego pana.
Że nierozumiem, jaka prawda w tem jest skryta.
By szedł do dworu zaraz.

(do obydwu sług)

(wskazując na dwór:)

Tu o tem — nikomu.

(kładzie palec na ustach) —

JEDEN SŁUGA
(*odbiega za ogrodzenie*)

DRUGI SŁUGA
(*do Telemaka*)
(*badawczo:*)

Myślicie, panie, — że to kto —?

TELEMAK
(*zły*)

Więcej nie mówię!

SŁUGA
(*poufale:*)

Wiecie kto?

TELEMAK
(*zbywając:*)

Wiem.

SŁUGA
(*chyttrze:*)

Wasz ojciec wrócił pokryjomu.

TELEMAK
(*z krzykiem:*)

Ojciec wrócił!

(*podejrzliwie:*)
A tyś — to — rzekł jako?

SŁUGA
(*wskazując Telemaka*)

Ja tylko widzę z was, — zgaduję z głosu.

TELEMAK
(*w zadumie:*)

Powrócił, — ojciec mój — pod klątwą Losu!

SŁUGA

(złośliwie:)

Poznaliście po cięciu,

(pokazuje rozmach)

jak ciał, — pewną ręką.

TELEMAK

(z bólem:)

Poznaję, — jaką jego duch spętany męką,

(z trwogą:)

w obłędzie, w własny dom — krwi niesie wiano.

(w roztargnieniu:)

(usiłuje skupić myśl:)

Cóż czynić —?

(w przerażeniu)

(cicho:)

Krew tę samą na żywot mi dano.

(zbliża się ku słudze)

(poufnie:)

Słuchaj ty, — wieszli jaka jest jedna przy-

[czyna,

dla której wszystko w niwecz dziś, — w domie

[ruina?

SŁUGA

(złośliwie:)

Niewiasta.

TELEMAK

(odstępuje od służki)

(patrzy nań ze wstrętem)

(z goryczą:)

Matka moja!

SŁUGA

(wzgardliwie:)

A jużcić mać wasza.

Ona gachów ugascza i gachów zaprasza.

A choć, zwodząc ich, do się żadnego nie bierze,
jednak, —

(żartobliwie:)

gachowie w domie mają leże.

TELEMAK

(nagle)

A gdybym ja —

(urywa)

SŁUGA

(przecząc)

Gdybyście wy?

(wzrusza ramionami)

Cóż wy możecie?

Lada który was pięścią ku ziemi przygniecie.

(z przechwałką:)

Wyście nie Antinoos.

TELEMAK

(w złości)

Zamilcz, — psie — łajdaku!

SŁUGA

(przedrzeźniając:)

Próbójcie-no się z którym...

(wskazuje dwór)

Przywołam.

(pobłażliwie:)

Hej, ptaku,

sokole, — w lot ci pilno, — żal mi cię chłopczyno.
(jasno:)

Wy nie możecie nic.

TELEMAK
(w gniewie:)
Zamilczże-ino!

SŁUGA
(obruszając się)
Cóż się na mnie sierdziejecie?
(jasno, tłumacząc:)
Toż was przecie lubię,
i z litości tak mówię.
(szyderczo:)

Jak będzie po ślubie
waszej maci, — to do mnie przyjdziecie, kochany.
(z przeświadczeniem)
Bo chyba to was czeka.

TELEMAK
(we wstydzie i oburzeniu)
Co?!

SŁUGA
(rozumując:)
Ot, że — wygnany.
(szyderczo:)
Do czegoż byście byli?

TELEMAK
(zamierza się kijem)
Psie!
(opuszcza rękę,)

(z bólem:)

Czemuś wyszczekał?

SŁUGA

(dobroduszenie:)

Panoczku, — kij pastuszy wam, —

(wzruszając ramionami)

Kto by was czekał,
nim z was urośnie mąż — ?

TELEMAK

(z przechwałką)

Urosłem w męża!

SŁUGA

(śmiejąc się)

A toż, panie, — nie macie nawet i oreża.

TELEMAK

(zniecierpliwiony:)

Kij mam, — kij starczy!

SŁUGA

(przedrzeźniając)

Strzała nie poleci.

(na rozum)

Trza umieć łuku przygiąć, — nim kolec zaświeci,
mknący w lot przez powietrze.

(ukazuje gestem)

(grot lecący wysoko)

TELEMAK

(nagle uderza go kołem w głowę)

Masz! — masz —

SŁUGA

(upadając)

Syn — Odysa! — —

TELEMAK

(zastanowił się)

SŁUGA

(czołga się po ziemi)

TELEMAK

(patrzy za nim)

(w trwodze:)

Padł, — męczy się — — —

(pochyla się nad leżącym.)

(Ze wstrętem:)

Posiniał —

(wstaje odeń)

Łeb posieczon zwisa.

(w lęku:)

Zabiłem.

(w radości:)

Ojcze! Ojcze!

(zrozumiał)

(miarkuje:)

(radośnie:)

Ojciec mój w zagrodzie!

(wskazując siebie)

Krew mego ojca!

(w radości:)

Czyn!

(z trwogą:)

Przekleństwo w rodzie!

(z poza ogrodzenia dziedzińca)
(wchodzi:)

ODYS

(zbliża się i staje)
(naprzeciw Telemaka)

TELEMAK

(patrzy weń z nienawiścią,)
(patrzy weń z rozkoszą)

ODYS

Nie pytaj, — jakem przybył; — przybywam —
[wróciłem.

Niczem był żywot mój, — żywot przeżyłem
i przed czem uciekałem aż na wód bezbrzeże,
ku temu prze mnie siła, — w którą jedną wierzę.
Splątałem w sidła myśli myśl wszelką prześnioną
i czyniłem sługami panów mych i władych,
że zmożłem krzywdą świat, — za krzywdy moje
i jestem ludziom: nikt, — i niczem stoję.
Myśl moją splątał Bóg i splątał drogi
i wróciłem, — w ojczyźnie mej ojczyźnie wrogi.

TELEMAK

Z tobą rycerze Tafii płyną, — wracasz z niemi?

ODYS

Płynęli ku tej wyspie łodziami szybkimi
i jutro, — jeżeli wszystko po myśli się stanie...

TELEMAK

Dwór otoczą!

ODYS

Ze dworu zgłiszcz jeno zostanie.

TELEMAK
Co chcesz czynić?

ODYS
Obaczysz!

TELEMAK
Co!?

ODYS

Domu ofiarę!

Spalę dwór, — legowisko ojców moich stare,
kędym wzrósł...

TELEMAK
Bronić będę dworu przeciw tobie
i raczej —

ODYS

Zabić! — Ot to czyn mnie znaczon,
na to byłem urodzon i na to przeznaczon,
i przed tem precz uciekłem — i wracam dlatego.
Synu! — Uciekaj stąd — uciekaj — uciekaj —
[uciekaj!]

Ze mną — precz tulać się — w ciężkiej włó-
[czędze,
prócz od myśli i doli krwi, — na wieczną nędzę.
Bodaj ten zapęd przemódz krwi — i złość tę
[przemódz,

aż kędy trupem paść, — uledz, — zaniemódz.
Słuchaj: — oni — wywiozą, — wywiozą daleko —
tam, — po za białych ścianę skał — uciekaj!
Zbieraj się — i przygotuj co rychło — do drogi
wszystko. — Ucieknij, — ścigają nas Bogi!

(rozkazując)

Zbieraj się — ze mną — pójdź!

TELEMAK

(nieporuszony, jak wryty stojąc)

(patrzy weń.)

(Z uporem:)

Nie! — Tutaj ostaną!

ODYS

(gniewnie)

Musisz pójść!

TELEMAK

(gwałtownie)

Nie! Pójść nie chcę. Wy ostańcie ze mną.

TELEMAK

Wiem o tem, — nie mów do mnie mową tą
[tajemną]

Tafijczycy nas wywieźć chcą w dalekie morze.

ODYS

Od dalekich mórz wracam i trwogi nie czuję
przed wód roztoczą ani wód otchłania,
jeno mnie trwoga zdjęła przed — przystanią; —
tu u wrót mego dworu, — gdzie zbrodni zawiazek,
gdzie mam rozpoznać siebie i potępić.

O raczej ból tej nędzy, tułactwo i marność
niżli spełnienie kłatwy.

TELEMAK

Nierozumiem.

Prostak jestem przy tobie, — lecz mówię, — jak
[umiem]

i uczę się od ciebie — iść przekór twej woli
i twoję wolę ojca — wolać moją złamać.

Jeżeliś ojcem, — nie możesz czynem myśli kłamać.

ODYS

O dziecko, — nie wyzywaj — ty sił przyrodzenia,
któremi rządzi Bóg — i sidła dusze.
Otom jest nic, — krwi mojej sprzedałem mą duszę
i chociaż precz za morza daleko uciekłem,
za tym dymem z mej chaty stęskniony się zwlekłem.
Los mię przygnał. — Uciekaj, — oni cię zabiją.
Uciekaj ze mną, synu, dziecię ukochane!

TELEMAK

Jakem rzekł, tu ostanę. — Wy ostańcie razem!

ODYS

(szybko, — z troską:)

Leda który cię nożem pchnie, — skłóje żelazem.

TELEMAK

(w zapamiętałości:)

Nikt mi nie zrobi nic; — wszystkich dostanę!

(w pewności:)

Teraz już wiem!

ODYS

(w radości:)

Wiesz teraz! — O czysta krwi moja!

(szybko:)

Przynieś mi moją zbroję; — wiesz gdzie leży
[zbroja — —

TELEMAK

(w radości:)

Ostaniecie?!

ODYS

(w stanowczości:)

Ostanę! — Na dzień jeden z wami.

TELEMAK

(wpatruje się w Odysa:)

(miarkując,)

(powtarza za Odysem:)

Na dzień jeden — —

(głucho:)

(jakby z oczu Odysa czytał:)

a potem z wami — precz — morzami.

(stania się w objęcia Odysa)

ODYS

(tuli ku sobie Telemaka)

(i tejże chwili)

(bierze go za rękę)

(i mówi gwałtownie:)

Słuchaj. — Niech ino łuk w mem ręku zdybie; —

ile mi podasz grotów, — ni jednym nie chybie.

Znasz: — łuk ten Euryta a dar Jfitosa,

[niegdym gościł u niego był w Lacedemonie]

TELEMAK

Ten jest w komorze matki.

ODYS

Lice tobie płonie.

TELEMAK

Tenże łuk pragnę siłą wziąć, ujawszy w dłonie.

ODYS

Pewniejszy w moim ręku. — Co inne dla ciebie

umyśliłem: — Gdy oni w izbie się zgromadzą,

(przemyślnie:)

ty postaraj się wprzód,

TELEMAK

(wpadając mu w słowa:)

(z uśmiechem:)

By im zabrać bronie.

ODYS

(z radością:)

Synu mój!

TELEMAK

(ucieszony:)

Ojcze, myślą za myślą twą gonię.

(śmiejąc się:)

Będziem mścić się!

ODYS

(patrząc na Telemaka)

(w niepokoju:)

Nie zemsta nad ludźmi mię cieszy,
lecz, że idę w brew Doli, — wbrew temu, co
[chciałem.

(z ręką u czoła,)

(jakby przypominając:)

Przyszedłem, — ledwo w okół kilkakroć pojrzałem
a pierzchła męka, —

(w skupieniu myśli:)

widzę czyn i dzieło.

(spokojniej:)

W niepamięć idzie Los i Złe, co mnie przekłęło.
Zapominam mej klątwy.

(swobodniej:)

Już zerwane pęto.

(patrzy w Telemaka:)

Czyli widok twój, synu? —

(rozglądając się, — trwożnie:)

Czyli krwi woń świeżej?

I tęsknota ku rzezi — ?, —

(szyderczo)

w której Bóg pomoże;

(z goryczką:)

domagał mi w tem zawsze Bóg, —

(w groźbie:)

Znam dzieła Boże!

(ze wstrętem:)

Widziałem okrąg ten, — jak ludzie żyją

i wiem, że krzywdą można żyć; — jak tuczą
[się i tyją

w błogosławieństwie Boga, — co przeklina
tem, że pomoże w złem!

(gwałtownie:)

Ja biorę na się

wszystko, —

(szybko:)

Ty ino stań po moim boku.

(ostro)

Jeno nie działaj nic, —

(z naciskiem:)

byś był bez winy.

Dla ciebie ino plon, — a dla mnie czyny!

TELEMAK

(chce odbiedz)

(szybko:)

Ostań tu. — Wśród nich pójdę i broń pobrać
[każę.

ODYS

(zatrzymuje go chwytając silnie)

(rozkazująco:)

Pozostań. —

(spokojniej:)

Pójdziem razem.

(tłumacząc:)

Ja, — siądę u progu;
a gdy pieśniarz zawodząc śpiew, zabrzęknie lira, —
poczynaj tak, — byś poswark wszczął u stołu
i byś urągowskiem był, — z nimi pospołu
siedząc. Aż wtedy powiesz, że się chcesz pró-

[bować

w sile łuku, i powiesz, że tego mianować
będziesz ojcem, — kto zdolen udzielić łuk siłą
i przygiąć, — i wyrzucić belt tak, — by trafiło
ostrze w bel u pułapu — przez wszystkie pier-

[ciony

przebieżawszy. W tem będziesz wykpiony.
I powiedzą, byś sobie ojcem wziął przybłądę,
boś tego jeno wart. — — — Czekać tam będę.
Wtedy mi podasz łuk i zsujesz groty
u moich stóp. — Krwi kąpiel zakończy zaloty.

TELEMAK

(zgadując Odysa)

Więc mnie do czynu nie chcesz —?

(miarkując:)

Więc to czyn niegodny?

(cofając się.)

Któż jest? — jeżeli tylko krwi dla krwi tej
[głodny

a nie ku zemście?

(z wolą;)

Pomsta mnie należy.

I albo sam podolałam dziełu i tej rzezi
i sam położę trupem huf witezi,
albo nikt w prawa moje nie będzie się stawiał,
choćby i ojciec mój.

(w postanowieniu;)

Ja jestem panem.

Jakoś ty był tyranem, — ja będę tyranem!

(w zapamiętałości;)

Ja chcę mieć życie: jakie moje czyny.
Zbrodni nie lękam się, — nie lękam winy!
Chcę pomsty! Sam ją wezmę i sam mieć ją muszę.
Chcę w czynach moich obaczyć mą duszę-

(wpatrzony w Odysa,)

(w stanowczości, w sile;)

Czyli ty ojciec mój, — czylim syn jego,
obaczę, — gdy dosięgnę sławą ojca mego!

ODYS

(w przerażeniu, w bólu, w litości;)

Zamilcz, — dziecko — opętał cię duch, — krwi
[ty moja!

Poniechaj Sławy tej, — rzuć precz tę psiarnię.
Niech lepiej hyen stado rozszarpie bezkarnie
twój dom, rodzica dom, domostwo dziada,
niż byś miał klątwę wziąć, — co rodem spada
z ojca na syna. — Klątwę!, — słuchaj synu,
co do straszego powiedzie cię czynu:...
Byś ojca ujrzał krzywdy twojej sprawcą
i mnie mordując, — mnie!, — był domu zbawcą!

(w rozpaczonym bólu)
Ja to mojego ojca precz wyzułem
z władzy, — ja psami precz za dwór wyszczułem,
chciwy władzy, — pierwszeństwa chciwy i sy-
[tości.

Ja to! — co żebrak dziś, — wołam litości,
by mię kto zabił — — Patrzysz?! — Patrz na
[męki.

(w grozie:)
że śmierć mnie — — czeka, synu, — z twojej
[ręki! —

(zatacza się)

TELEMAK

(ucieka)

ODYS

(upada)

TELEMAK

(wbiegł do dworu)

ODYS

(dźwiga się)

(Z pałacu, ze dworu dźwięk płynie;)

(melodya śpiewu dzwoniąca;)

to FEMIOS gra:

(melodya śpiewu dzwoniąca,)

(z pałacu, z dworu, z oddali)

ODYS

(chwilę zastłuchany)

(nagle)

(pochyla się ku ziemi,)

(chwyta oburącz za nogi trupa sługi)
(wlecze w stronę pałacu.)

(Z dworca:)

(wychodzi;)

ARNAIOS

(woła ku Odysowi)

Kto tam!?

ODYS

(zatrzymuje się)

(milczy)

ARNAIOS

(podbiega ku Odysowi)

Kto tu?! — Kogo ty wleciesz?

ODYS

(spokojnie, stojąc na drodze Arnaiosa)

Ciebie tak powlekę,
ino mi nie zejdz z drogi.

ARNAIOS

(krzyczy:)

Pies! — Szalony!

(nawołuje ku dworowi:)

Hej ludzie! — — Trup w okolu!

(Ze dworu wybiega:)

MEDON

(ku Arnajowi)

Co tu?! — Wrzeszczysz czego?

(ku Odysowi)

Kto tu jest?

ODYS
(*stojąc nieporuszenie,*)
(*spokojnie:*)

Nikt.
(*wskazując trupa Medonowi*)

MEDON
(*cofając się*)
Zabójca!

ODYS
(*spokojnie;*)

Ot dla ptactwa ścierwo.

MEDON
(*woła ku dworowi;*)

Hej! Chłopcy! —

SŁUDZY
(*ze dworu zbiegają się*)

MEDON
(*wskazuje Odysa*)
Brać go w dyby!

ODYS
(*porzucił był trupa*)
(*stoi z pałą w rękach*)
(*woła:*)

Pałą! Kto się waży!

SŁUDZY
(*cofają się*)

ODYS
(*woła;*)

Mój jest dom! — Jestem Odys! — Stoję tu na straży

praw moich! — Psy do jamy! Z czyjegoście
[śmiecia
tu się zwlekli, — precz, zasię!!

ARNAIOS

Błazen!

MEDON

Obląkany!

SŁUGA

(poglądając ku trupowi)

Zbójca!

(rozpoznaje trupa z daleka)

Filoitios pastuch! — Czerep ma rozbity.

Ciął go łagą.

(biegnie we dwór)

(też samej chwili)

(z wrót dworu)

(wychodzi:)

ANTINOOS

(bezmyślnie:)

Co tu jest? — Gdzie ten Odys?

GACHOWIE

(wybiegają gromadą)

(patrzą się)

ANTINOOS

(wybucha śmiechem)

GACHOWIE

(śmieją się)

ANTINOOS

(patrząc w Odysa)

(w śmiechu:)

Odys! Jaki piękny!
Cha, cha, cha! — Zwoje włosów utrefione błotem.

(do gachów)

Wiedźcież go do małżonki, w łóżę!

ARNAIOS

(rzuca kością w Odysa)

Naści gachu!

Na poczęstunek! — Pies psu kości rzuca.

(do otoczenia:)

Patrzcie! — Zabił pastucha! —

(wskazuje trupa.)

To trup Filojtiosa.

Legł, rozstrzaskany łeb.

(wskazuje Odysa)

To jego dzieło!

(chowając się za drugich)

Jak przymilkł, — że nas ujrzał tyłu —?

Stracił mowę!

ANTINOOS

(do Odysa)

(obojętnie:)

Coś za jeden?

ODYS

(milczy)

ARNAIOS

(szydlerczo;)

Niemowa! A czekał tu na mnie!

MEDON

(wraca do dworu)

ANTINOOS

(do Odysa)

(obojętnie;)

Cóżżeś szczekał?

ODYS

(milczy)

MELANTIOS

(z poza rzędu gachów)

(rzuca kość na głowę Odysa)

ODYS

(się uchyla,)

(lecz jest uderzon kością w ramię)

GACHOWIE

(śmieją się)

EURYMACHOS

(obojętnie:)

Dajcie mu spokój, — jakiś powsinoga
nie lada, — gdy potrafił tu wejść i sam sobie
drogę otworzył pałą.

(dowcipnie:)

Podajcie mu wina!

ARNAIOS

(występując)

(w oburzeniu:)

A! na to nie pozwolę! — Wina dawać jemu?
Już lepiej mnie dać wina. — Dla mnie wina
[niema
a jak zbój pierwszy lepszy i złodziej się jawi,

co mu krew ze szat ciecze, — to się go łaskawi
i co mnie się należy...

EURYMACHOS

(*przerywa dowcipnie:*)

Boś złodziej domowy!

ARNAIOS

(*z goryczą*)

(*do Eurymacha*)

I komuż mnie przymawiać?

ANTINOOS

(*tknięty*)

(*ostro:*)

(*do Arnaiososa*)

Co?!

(*do Eurymacha*)

(*drwiąco*)

Słyszysz co mówi?

Ciebie nazwał złodziejem! Cha, cha, cha,

(*śmieje się*)

Wyborne!

(*do Arnaiososa*)

(*w śmiechu:*)

Czyśmy także złodzieje?

ARNAIOS

(*zaniepokojony*)

Nie, nie powiedziałem.

Nic nie mówię, lecz trudno, bym miał patrzeć

[*na to,*

jak on będzie pił wino, — co mnie się należy.

(filozoficznie)
za co?! Za co pić ma wino ten — ladaco!

ANTINOOS
(wskazując trupa)
Już pokazał, co umie.

ARNAIOS
(z wyższością)
Zbój!

ANTINOOS
(wskazując trupa)
Tęgi i świeży!
(do Arnaiosa)
(z lekceważeniem:)
A tybys to potrafił?

EURYMACHOS
(sprytnie)
A niech się spróbują!

ANTINOOS
(ucieszony, zaciekawiony)
Doskonale! — Będziemy mieli widowisko.
(kpiąc:)
A niech wprzód, przed walką rodowe nazwisko
wypowiedzą!

EURYMACHOS
(do gachów i sług)
Do koła!

GACHOWIE
(stają, koło zamykając)

ARNAIOS i ODYS
(znaleźli się w kole otoczeni)

ARNAIOS
(stojąc przeciw)
(ku Odysowi)
(kpiąc, woła:)

Z jakiego ty rodu?

ODYS
(milczy)
(We drzwiach dworu zjawia się:)

TELEMAK
(zatrzymał się we wrotach)

ARNAIOS
(dostrzegł go)
(woła ku niemu:)

Hola! Panie!

(drwiąc)
Znalazłem twojego rodzica!
(wskazuje Odysa)

Ten podlec śmiał wziąć imię Odysa!

TELEMAK
(wbiega na podwórze)

ANTINOOS
(zatrzymując Telemaka)
(przed czołem gachów)

O Hola!

Przypatrz mu się z daleka. —

TELEMAK
(patrzy w Odysa)
(zrozumiał, że mają walczyć z Arnajem)

ANTINOOS

Poznajesz? Twa wola
uznać — jego za ojca.

(szyderczo)

My się wtedy skłonim
i uznamy go panem. — Po pańsku wygląda!
Popatrz na jego czoło, oczy, — — na kę-
[dziory:
błoto z nich kształtnie spływa, jak lepiona glina.
Przypatrz się: czy do Zeusa czy do Apollina
podobien? —

(objaśniając)

Właśnie mamy z nim zabawę:
Jeżeli się mieni Odys, niech wygra swą sprawę.
Będą się bić w kulaki.

(wskazuje Arnojosa)

Arnajos się boi.
Tylko patrz, — jak z daleka, na uboczu stoi
i ogląda się w koło.

(do Arnojosa)

Zakład stawiam za cię:
Jeżeli wygram, do ciebie będę mówić: »bracie«.
Jeżeli przegrasz, — to przydam w pysk na strony
[obie.

(wzgardliwie:)

Tchórz jesteś, — patrzcie, — jak się po łbie
[skrobie.

EURYMACHOS

(wskazując Odysa)

(zastanowił się)

Podoba mi się zuch.

TELEMAK

(poza Eurymachem)

(chcąc przejść w środek koła)

Niechaj nań spojrzę.

ANTINOOS

(rozbawiony)

(zagradzając drogę Telemakowi)

(wskazuje Odysa z daleka)

Odys, — wszak żywy Odys! —

(wstrzymując Telemaka)

Nie bliżej, — patrz z dala.

(patrząc w Odysa)

(do Telemaka)

Patrz, w ciebie wpija ślepie, — nas ślepiem obala.

Zamknęliśmy tu koło, — pozostaniem w kole.

Po wieczery jesteśmy, — nim się pocznie

[taniec,

będzie bitka, — a który zwycięży narwaniec,
wnijdzie w izbę zwycięzcą z wawrzynem na czole.

TELEMAK

Antinoju, uprzednie sprawiasz widowisko,
że się dwaj zmocują nędzarze.

Niechże ten, co mojego ojca wziął nazwisko,
być się godnym imienia pokaże.

Niechaj zwycięży sam — a podścielisko
złote, wezglowie złote sam podać mu każę,
iż gościem moim jest, — jako wy goście.

ANTINOOS

Serce nic ci nie mówi?

TELEMAK

(*mieni się*)

O serce dziś w nędzy.

Ojciec, — mój ojciec, — upodlon — z żebraki,
włóczęga! — Jaby m zdolen był w nim ojca widzieć

(*wskazuje Odysa*)

i weń uznałbym ojca, — byle się tu jawił,
tu przed memi oczyma, — on jeden kochany,
choćby taki, jak w śpiewie pieśniarza przeklęty,
jeszcze dla mnie to ojciec i pan mój jest święty.
Nieszarpajcie mi serca, — nie kpijcie we śmiechu.
Ojca będę czcił zawdy, — w przekleństwie czy grze-
[chu

i ojca czekał zawdy, — aż wróci, — powróci
i was, zwycięzki idąc, — precz za dom wyrzuci.

ANTINOOS

(*do Eurymacha*)

Patrzaj się. — Co Telemak? — Jak się przeisto-
[czył?

On na nas się porywa?

TELEMAK

Bo wy drwicie ze mnie.

ANTINOOS

A widno, że się dasasz i dasasz daremnie.
A jeśliśmy w gościnie, — to gościny prawo!
Zdobyliśmy je sami — a kto prawo łamie,
ten panem być nie może tu — i Bogom kłamie.
Przeciw Bogom się rzucasz? Bogi się upomną.
Może to właśnie za tę myśl, tobie przypomną,
Odys do dom niewrocił, że łamał gościu

prawa, srom w domy nosił i deptał świętości
cudze, — nieuszanował nigdy nic w czło-

[wieku,

jedynie korzyść swoją brał, — to Bóg go karze
i pewno za to, nie za co innego

Bóg ten Odysa precz wygnał z dziedziny.

A jeżeli syn na drogę wstępuje tę samą,
to tak skończy, jak Odys: — precz — pod cudzą

[bramą!

Gdziekolwiek Odys jest, — ten człek niekła-

[mie:

Dziś jest taki (*wskazując Odysa*) kto prawo go-

[ściny połamie!

O ziemio, — jeszcze żywie w ludziach duch szla-

[chetny,

który wie to i czuje, że praw ziemi wszędy

używać może każdy porówno i sytno,

jako że wszystkim jest, co bożym darem;

zaś nic wydzierstwem jest, — w wesołejs pójni

żyjąc, jako my żyjem w odysowym dworze,

święci synowie Pana, Boga wesołego; —

jak ta krwi droga, droga zbójcza jego:

brać temu mienie, kogo pałą zmoże;

łupiezca i okrutnik, co ojca precz żenie!

Gdy jest w hańbie, (*wskazuje Odysa*)

to hańba jego przeznaczenie.

(*do Telemaka*)

Cóż zasępiłeś oczy i schyliłeś czoło?

TELEMAK

(*patrzył w twarz Odysa*)

(*milczy chwilę.*)
(*Patrząc w oczy Odysowi.:*)
(*do Gachów*)
Każę uprzątnąć izbę! — Niech będzie wesoło!

AMFINOMOS
(*lekceważąco.:*)
A dziewczki każ przywołać!

MELANTIOS
Ja o tem pomyślę,
inom jeszcze ciekawy...
(*wskazuje zapaśników*)

TELEMAK
(*pozwała Melantiosowi pozostać*)
Sam po dziewczki wyślę.
Bawcie się.
(*odchodzi do dworca*)
(*Z dworca*)
(*wychodzą.:*)

SŁUDZY
(*z łuczywami zapalonemi*)

ANTINOOS
(*wesoło*)
Będzie jasno!

AMFINOMOS
A! Będzie świątecznie!
ANTINOOS
(*do Odysa i Arnajosa*)
Zaczynajcie!

EURYMACHOS

(w kole Gachów stojący; oglądając się)

Gdzie Medon?!

ANTINOOS

(rozbawiony:)

(zachęcając Arnajosa)

Arnajos! Walecznie!!

ŚWIETLICA W DWORCU ODYSOWYM.

TELEMAK

(do Medona)

(wesóło:)

Zawołaj mi tu dziewczki!

MEDON

(zachnął się)

Jaż mam dziewczki wołać?

TELEMAK

(drwiąc:)

Każę ci.

MEDON

(dowcipnie:)

Ale na co?

TELEMAK

(wskazując sprzęty)

Poodsuwać stoły,

naczynie sprzątnąć, pomyć.

MEDON

(szyderczo)

A to co innego.

TELEMAK

(udając)

A tyś myślał —?

MEDON

(tknięty)

(zachowaniem Telemaka)

Myślałem, — lecz cóż ci do tego?
(wybiega po schodach na górę)

TELEMAK

(rozgląda się po izbie)

(rozweselony, z błyskiem w oczach)

(i patrzy na zbroje.)

(rozgląda się stojąc na środku izby)

Niema nikogo — ? — Patrzę dobrze w izbie całej — ?

FEMIOS

(się chowa za stołami)

TELEMAK

(zwraca się na szmer)

DZIEWKI

(zbiegają z góry, ze schodów, na izbę.)

MEDON

(za niemi zbiega ze schodów z góry)

(na izbę)

MELANTO

(podbiega ku Telemakowi)

(kpiąco, wesóło:)

Cóż to jasny pan każe?

(zalotnie:)

Całusa? — Czy więcej?

TELEMAK

(ją odpycha)

MELANTO

(pobłażliwie)

Takiś ładny.

TELEMAK

(ostro:)

Naczynie wziąć, pomyć i stawiać.

MELANTO

(w pól się zgina przed Telemakiem)

Dobrze, dobrze gosposiu, —

(okręca się)

potem będą tany, —

(przystaje)

ino se wstęgi wplęte w warkocz.

(zaplata wstęgi w warkocz)

Jak człowiek pijany

będzie potem, to nie wie nic, co się z nim dzieje.

(do dziewczek, które sprzątają)

Dacie se radę same?

(chwyta Telemaka)

Pokąd nie zadnieje,

będziemy tu hulali.

(okręca się w kółko)

(pociągając Telemaka)

FEMIOS

(który się był wysunął z kąta,)

(ciągnie za rękaw Medona)

(i wskazuje na Telemaka)

(i na czoło swoje i kręci kółko na czole)

(cicho:)

On coś tego —?

MEDON

(odpowiadając,)

(do Femiosa, cicho:)

Coś tego nie bardzo.

FEMIOS

(do Medona)

(półgłosem:)

Nie tylko już gachowie, — i dziewczki się hardzą.

Nie ma pana. — Cóż takie chuchro —?

(wskazuje Telemaka)

TELEMAK

(nagle)

(patrzac na ściany zawieszzone zbrojami)

(woła:)

A to wstyd! Obrzydłość!

(wskazując zbroje i broń na ścianach)

Zabierzcie mi ze ściany te jakieś zbroiska!

Wszystko rdzewieje w dymie i dymem zachodzi
od czadu i od sadzy. Paskudne! Zczadzone!

Jakże tu godnych gości sprosić?! Nie pomyśli

nikt o tem! Któż to sprzętów w domie dozoruje?!

Widno, że nic nie myśli i wszystko próżnuje!

Zabrać to i oczyścić!

(do dziewcząt:)

Dziewczęta! Tej chwili

zdzierać mi ze ścian wszystko! Wnieść do tej

(wskazuje komorę) [komory!

A to wstyd! Nużę prędzej!

FEMIOS

(do Medona,)

(wskazując Telemaka,)

(robi kółko na czole;)

(szeptem:)

On coś tak!?

MEDON

(zamyślony)

(pokręcając głową)

(do Femiosa, patrząc za Telemakiem)

Coś skory!?

FEMIOS

(szeptem, do Medona)

Coś się tutaj uśmiechał do siebie, — bom dojrzał;
bom z za stołu na niego, skryty, — zrazu pojrzał
i widzę...

MEDON

(zamyślony)

Tak?

(nagle)

A nie wiesz, co się tam w okolu
stało? To idź się przypatrz.

FEMIOS

At głupstwo. — Na polu
na miedzy ponoś znaleziono trupa.
Melantios mi to mówił; — i kamieni kupa
leżała dookoła. — Psy go tam już szarpią.

MEDON

(zdziwiony)

Za okolem? Na polu? —

(objaśniając Femiosa)

W podwórzu trup drugi
i — jakiś człowiek obcy, — zbój, — czyli przybłęda.
mocuje się z Arnajem!

FEMIOS

(w zdziwieniu:)

Kto?!

MEDON

(wskazując ku podwórzu)

Wszyscy się gapią.

FEMIOS

Czekaj-no, to coś znaczy!! —

(nagle)

(patrzy, co dziewczki czynią)

(wskazując je, do Medona)

Patrz, co one robią!?

DZIEWKI

(pod dozorem Telemaka)

(za jego wskazówkami)

(zdejęły były ze ścian)

(pancerze, miecze, dziryty)

(tarcze i wszelką broń)

(i znosiły do komory)

(składając wszystko w komorze)

MEDON

(patrząc)

(obojętnie:)

Zdejęły zbroje i miecze.

FEMIOS

(znacząco:)

I są — puste ściany — —

MEDON

(nierozumiejąc)

Ano puste. — — —

MELANTO

(która jest blisko Medona)

(i postyszała)
(zwraca się do Medona)
Bo tu za chwilę będą tany.

MEDON
(naraż)
(znów stał się zamyślony)
(patrzy w Telemaka)

FEMIOS
(zamyślony,)
(patrzy w Telemaka)

TELEMAK
(sposzrzegł to)
(i ze swego miejsca na środku sali)
(mówi do Medona i Femiosa,)
(wskazując ściany puste)

Czy tak nie — ładniej —? — Przecież tak przystojnie!
Jeśli się gości ma, to — po cóż zbrojnie?

FEMIOS
(znacząco)
(do Telemaka)
Jeżeli gości, — to bezbronnych raczej.

TELEMAK
(wskazując ściany)
(do Femiosa i Medona)
Zle to było, — a teraz jest jakoś, — — —

FEMIOS
(znacząco)
(do Telemaka)

Inaczej.

TELEMAK

(szybko, bystro:)

(ku Femiosowi i Medonowi)

Rozumiecie?

(nagle się zwraca)

(do dziewczek)

(ostro:)

Pod ściany stoły tu przystawić!

(wskazuje)

MEDON

To się zastawi wyjdzie...

(bierze stół)

(do Femiosa)

Chyć-no, Femios, stary!

TELEMAK

Rozumiecie. — —

MELANTO

(obserwuje ich)

(przestaje się śmiać)

(zakręciła się na izbie)

(biegnie po schodach na górę)

MEDON

Gdzie idziesz?

MELANTO

(niezatrzymując się)

Po grzebień kościany.

MEDON

(ostro)

Stój!

MELANTO
(*zatrzymuje się*)

MEDON
Wróć się.

MELANTO
(*wraca się ze schodów*)
Hola! hej! Narobię krzyku —

TELEMAK
(*bierze ją za rękę*)
Będę z tobą tańcował. — Idź, sproś tu ze dwora
niech już wejdą.

MELANTO
(*niewiedząc*)
Co!? A to...?

TELEMAK
Niechcę, żeby matka
wiedziała, że tu jestem, i razem się bawię.
Będę się bawił — z tobą.

MELANTO
(*we drzwiach, całuje go w rękę*)
(*przedrżniając*)

Coś bardzo łaskawie?
Trzeba coprędzej kazać pomyć powijaki,
skoroś się z nich odwinał; —
(*pokazuje ręką wzrost dziecka*)
dotąd byleś taki.

(*śmieje się*)
(*wybiega na podwórze*)
(*we drzwiach*)
(*uderza o wchodzącego Antinoosa*)

ANTINOOS

A to co!? Prosto w moje objęcia?

(patrzy jej w twarz i poznaje)

Nie moja.

(do Eurymacha)

Bierz no sobie, co twoje.

EURYMACHOS

(wyciąga ręce ku Melanto)

ANTINOOS

Albo wiesz co myślę:
skoro wpadła mi w ręce dziś — to mnie się patrzy,
to i dziś będzie moja, — a ty odmień sobie.

EURYMACHOS

Żartuj! — żartuj, — niemyślę ustępować tobie.

ANTINOOS

No, no i czemuś pierwszy?

AMFINOMOS

(poza nimi)

Nie stojcie na progu.

Dalej na izbę!

ZALOTNICY

(wchodzą na izbę)

EURYMACHOS

(do Antinoosa)

Cóż zemną się wadzisz?

Chcesz wiedzieć w czym-em pierwszy, mogę się
[spróbować.

ANTINOOS

No radbym wiedzieć w czym?

EURYMACHOS

— Czego brak tobie.

(pokazuje na czoło)

FEMIOS

Rozumu!

ANTINOOS

Psie zapłacisz!

(zamierza się na Femiosa)

EURYMACHOS

Ot właśnie.

(chwyta go za rękę)

(ciągnie w pusty kąt izby)

ANTINOOS

Łotrze!

EURYMACHOS

(szeptem)

Chcę powiedzieć,

(mocując się z Antinoosem)

byś na baczności miał się — i broń w rękę.

ANTINOOS

(udając, że się z nim mocuje)

Patrz, niema w izbie broni.

EURYMACHOS

(szeptem)

Telemak coś knuje.

MEDON

(do Telemaka)

Co oni szepcą?

TELEMAK

(do Medona)

Oni się nie biją. —

EURYMACHOS

(wola)

Medonie, hej, — cóż taki — porządek robicie?
Gdzież są stare rupiecie te, co na tej ścienie
zawieszone tu były?

MEDON

Są wzięte w komorę.

TELEMAK

Brud i szkarada wszelkie poniszczyła spiże.
Trzeba je będzie czyścić.

ANTINOOS

Dajcie mi broń moją.

TELEMAK

Widzisz, żem ja bez ostrza, siekiery ni kija.
I cóż ci tak o zbroję naraz się dobija?
O cóż wam poszło? — Czy do waszej kłótni?

ANTINOOS

A choćby i do kłótni —

EURYMACHOS

(stoi na środku zamyślony)

ANTINOOS

Gdzież jest ten wybraniec?
Przepowiadałeś jemu i on wziął Arnaja.

EURYMACHOS

Arnaja wziął —

ANTINOOS

Położył! i za trzecim razem!

EURYMACHOS

Niechże wnijdzie. — Ciekawy jestem, jak przy wi-
rozgada się przy stole? [nie

ANTINOOS

(idzie ku drzwiom)

(daje znak)

EURYMACHOS

Cóż stoły przy ścienie
pod same drzwi zsunięto?

(do sług)

Hej, rozsuńcie stoły.

SŁUDZY

(wysuwają stoły na środek izby)

ANTINOOS

(wraca)

(za nim wchodzi:)

(Odys, Arnajos, Melantios, Melanto, dziewczki)

EURYMACHOS

(siadając pode drzwiami na ławie za stołem)

Ja tu siądę i wino będę lał z krużów do czarek.

ANTINOOS

(do Arnajosa, wskazując Odysa)

A ty mu wieniec sam włóż na łeb brudny.

ARNAJOS

Może mi złamał krzyże? — Nie udźwignę ręki.

ANTINOOS

(zdejmuje swój wieniec)

Masz tu wieniec.

(podaje Arnajowi)

ARNAJOS

(bierze wieniec)

(do Odysa)

No pochyl się, — wysoko głowa.

PENELOPE

(pojawia się na schodach)

(które wiodą z górnych izb na wielką świetlicę)

MEDON

Pani!

TELEMAK

Matka.

PENELOPE

(zstępuje)

FEMIOS

Królowa.

ZALOTNICY

Królowa, królowa!

ODYS

(który stoi na środku izby)

(wyrywa z rąk Arnaja wieniec)

(kładzie sobie wieniec na głowę)

PENELOPE

(zstępuje do połowy schodów)

(przystaje)

WSZYSCY
(uciszają się)
(pochylają głowy)

ODYS
(wśród wszystkich do pasa zgiętych)
(stoi sam jeden z podniesioną głową)
(wyprostował się)
(patrzy w żonę)

PENELOPE
(przez tę chwilę, gdy wszyscy schyleni)
(oburącz podnosi zasłony, co twarz jej przysłania)
(rozgląda się po sali)
(patrzy w Odysa)
(poznaje)
(opuszcza na twarz zasłonę)

Wzniescie głowy — —

WSZYSCY
(podnoszą głowy)

PENELOPE
Cóż wrzawą pełnicie mój dworzec?
Kłótnia? — Możecie z kłótnią wyjść tam na podwo-
a mnie tu trochę ciszy ostawić spragnionej. [rzec
Zalecanki te wasze radabym zakończyć.
To mówię: że mi żaden z was nie przyda żony
imienia; — to wiem święcie, tom postanowiła:
więc mąż mój będzie ten, którego siła
podolać może sile mego małżonka.

AMFINOMOS
Jakieś nowe wykręty.

ANTINOOS

Widzieliśmy przedę.

Znamy zamysły wasze, — i to lepiej wiemy,
żeś jest pani kobietą, a nie mężem w domu
i że, jeśli być kiedy ma, by tu rządono,
to kobietę do innych przeznaczeń stworzono.

PENELOPE

Piękny ty! — O zaprawdę, — piękny. — Jestżeś mę-
Patrafilbyś zaważyć ludom tak orężem, [żem?
jak Odys? — Czyli bronie udźwigniesz Odysa?

ANTINOOS

A chcesz twego Odysa? — to ot masz go tutaj.
Ot tu stoi przez tobą — Odys!

(wskazuje Odysa)

Twój — ladaco!

PENELOPE

Chamie! — Milcz. — Za gościnę moją tak mi płacą.

ANTINOOS

Mnie już niechcesz? Skąd wiedzieć, któregoś znów
[wzięła?

TELEMAK

(do Antinoja)

Kłamiesz! Pusty pachółku.

EURYMACHOS

Słusznie powiedziane.

Pijany był, niedojrzał pewnie kto tulił.

ANTINOOS

Waruj tam, ty, — coś jak tchórz za stół się wluł.

EURYMACHOS

(*wstaje*)

ANTINOOS

Niedoczekanie twoje — ja pierwsze mam prawo.
Kto się ogłosi za mną? — do mnie moi!

EURYMACHOS

Jakie prawol? — Mam prawo większe jak ty może.
Wiadomo, jaki jesteś — pustak. —

ANTINOOS

Kto mnie zmoże?!

Patrzaj, ilu jest za mną.

EURYMACHOS

Kto ze mną, tu do mnie! —

Zaraz się to pokaże, — chwalisz się nadmiernie.
Nie wiele jesteś wart. —

ANTINOOS

(*rzuca stolkiem*)

(*w Eurymachosa*)

Masz twe zasługi.

Ci z tobą, to nie pany równe, ale sługi.

Hej do mnie, — wy, co ze mną, — wymieciem te
[śmiecie.

EURYMACHOS

Trzymać się zemnąm, — równych nas znajdziecie.
Zebrać stolki do środka, ławy poprzek stawić.

ANTINOOS

Hej, gdy chcecie zabawy, — będziemy się bawić.

PENELOPE

Stójcie! —

EURYMACHOS

Królowa mówi!

MEDON

Hej!

PENELOPE

Stójcie mężowie —

WSZYSCY

(zatrzymują się)

(milkną)

PENELOPE

Pochylcie głowy w pożegnanie zemną.

Oslony mej uchyle, noc tę błogosławiąc.

Bogów wzywałam dzisiaj w pomoc mojej sławie

i rzekę, co wyrocznia snu i rozum każe:

oto Los wasz na jednym czynie tym zaważę,

i niech się swary skończą — w Imię Boże.

Ten zawładnie, co innych w mychoczach przemoże;

ten zawładnie, któremu moc da Boża ręka,

moc rozumu i siły. — Władza zwie się męka.

Zwycięzca wtedy uzna mnie za zwyciężoną,

gdy sam czynem dowiedzie, wagi swojej męża:

że się odważy wybrać Dolę przeznaczoną,

że ten jest, kto ostatni rywalów zwycięża.

WSZYSCY

(pochylają głowy)

ODYS

(wśród wszystkich do pasa zgiętych)

(stoi sam jeden z podniesioną głową)
(rozpościera ręce i jakby)
(łukiem się zmierzał)

PENELOPE
(pochyla głowę)
(na znak przyzwolenia)
(zwraca się)
(wstępuje po schodach)
(na górę)

MELANTIOS
(do Melanto)
Uważałaś, jak cień się przemknął po podłodze.
Ten wałęs dawał jakiś znak. —

MELANTO
(szepem do Melantiosa)
Tam są w komorze
ostrza i bronie. — Zaraz idź w podwórze.

MELANTIOS
Ty mi je podasz oknem.

WSZYSCY
(podnoszą głowy)

MELANTO
(do Antinoosa)
Panie, tu się coś święci.

EURYMACHOS
(do Antinoosa)
Puść ją raz, mówilem.

ANTINOOS

(do Melanto)

Co ty mówisz? Co?

(nachyla się nad nią)

(ujmując w pól)

MELANTO

(szeptem)

Knują!

ANTINOOS

Kto?!

MELANTO

(szeptem)

Idę po miecze.

(odbiega ku drzwiom komory)

EURYMACHOS

Chciałbym wiedzieć, co panna jemu w ucho

[rzecze?

(zatrzymuje ją)

(sadza na kolanach)

Tu siedź!

ANTINOOS

Co! Co to znaczy!

(patrzy po sali)

EURYMACHOS

(trzyma Melanto)

Nie pójdziesz ni krokiem.

MEDON

(wyszedł za Melantiosem)

MELANTO

(szepce Eurymachosowi)

Knują na was, — lecz nie wiem co, — chcę
[iść po noże.

PENELOPE

(pojawia się na schodach)

(z łukiem w ręku)

EURYKLEA

(niesie za nią kołczan)

ANTINOOS

Patrzajcie tam Diana!

WSZYSCY

Diana! Diana!

PENELOPE

(wyciąga rękę z łukiem)

MELANTO

(która chciała biedz do komory)

(musi się zatrzymać nieruchomo)

(zagrodzona jest jednak stołem)

(że nikt inny dojść do drzwi tych od komory)

(nie może)

(a bliżej stoi:)

EURYMACHOS

Łuk Euryta!

PENELOPE

Do jutra do rana

daję wam czas. — Kto przygnie łuk siłą,
założy belt: i grotem pierścienie przerzuci,
ten mąż mój. Czekać nie chcę czyli Odys wróci.

Ten jest łuk Euryta sławny, Ifitosa,
Eurytowego syna, dar dla Odyseja,
gdy był ongi w gościnie aż w Lacedemonie.
Łuk ten jest to Apolla dar — nienadaremny.
Dar to jest przyjacielski, bogów dar najszczerzy;
kość niezgody, rzucona w twarz ludzkiej obludzie;
zeń idą męże czynu, w nim padają ludzie!

ANTINOOS

Komuż chcesz łuk powierzyć?

PENELOPE

(*do Euryklei*)

Zesyp tutaj groty

na pomost. —

(*ku izbie*)

Przy mnie stanie ten, — kto łuk chce imać.

ANTINOOS

Daj mi łuk.

AMFINOMOS

Chcesz brać pierwszy?

ANTINOOS

Bierz pierwszy, gdy wola.

AMFINOMOS

Ustępuję, bierz pierwszy —

AGELAOS

To ja pierwszy biorę.

AMFINOMOS

Jak widzę, — to królowa pod jutrzeńszą porę
tę samą — mężów zyska tylu, co nas liczy.
Widno że miast jednego, wszystkich sobie życzy.

EURYMACHOS

Zmilkłbyś lepiej, — niż rzecz obraźliwie.
Nie wart jesteś ubiegać się —

ANTINOOS

(widząc, że Eurymachos może łuk wziąć)
(wstępuje na stopnie schodów)
(staje na pomoście)

PENELOPE

(podaje mu łuk)

ANTINOOS

(chce łuk wziąć do ręki)

EURYMACHOS

Jakiem prawem on pierwszy bierze łuk przed
[nami?
Czyli sama wskazujesz kogo chcesz wybierać?
Wymień więc raczej sama. —

AGELAOS

Tak sama wybieraj.

ANTINOOS

Mogłeś wziąć, — nie broniłem; teraz się nie
[spieraj,
skorom ja stanął pierwszy.

EURYMACHOS

Teraz się nie zgodzę,
w tem już widzę pierszeństwo bezsprzeczne
[i chytre.
W tem wola jest już twoja, nie Losu trafunek.
Los ma być, los niech będzie.

ANTINOOS

Sam przyznajesz słowy,
żeś teraz poznał jasno tu w oczach kró-
[lowej,
żem stanąwszy po boku jej przerósł nad ciebie
i żem jest wśród was pierwszy —

EURYMACHOS

Ze słów twoich widzę,
że w siebie zapatrzony, — widzisz tylko siebie.
Patrzcie oto pustaka, — jak się dmie na króla,
patrzcie go, Antinoja, śmieście mu się w lica;
gach różany, — co każda rządzi nim spódnica;—
chłystek; —

ZALOTNICY

(śmieją się)

ANTINOOS

(do Penelopy)

Pora, bym odrzekł, jak przystało, czynem.
Daj łuk. —

PENELOPA

(podaje łuk)

AGELAOS

(przerażony)

Do nas chce mierzyć!!

ANTINOOS

(naciąga łuk)

PENELOPA

(podaje grot)

EURYMACHOS

(*strwożony*)

Łuk jemu odebrać!

We mnie ostrze kieruje!!

(*rzuca się na Antinoosa*)

Podły —

AGELAOS

Łuk połamać!

ZALOTNICY

(*chwytają Antinoosa*)

(*chwytają Eurymachosa*)

(*rozdzielają ich*)

PENELOPE

(*patrzy ze swego miejsca*)

EURYKLEA

(*podnosi łuk ze ziemi*)

(*gdzie był upadł*)

ARNAJOS

Łuk połamać!

ZALOTNICY

Łuk połamać!

ANTINOOS

Podstęp! Wykręt lisi!

ZALOTNICY

Wykręty. —

EURYMACHOS

Namówiła się z synem!

MELANTO
(*się skrada ku drzwiom komory*)

MEDON
(*zatrzaszkuje drzwi od zewnątrz świetlicy od
podwórza*)
(*krzyczy za drzwiami*)

Złodzieje!

Złodzieje w domu!

EURYMACHOS
Co to?...

MELANTO
(*wpada do komory*)

MELANTIOS
(*w podwórzu*)

A! ratunku!

ANTINOOS
Melantios! — To on krzyczy.

ARNAJOS
Drzwi rygłem zaparte.
Ktoś drzwi zaparł! —

ANTINOOS
Co znaczy??

EURYMACHOS
Chwyćcie Telemaka!
On jest w zмовie z Medonem. — Chwyćcie go!

ZALOTNICY
(*chwyatają Telemaka*)

Powiaźcie!

MELANTO

(wybiega z komory)

(niosąc broń)

Macie broń! — Więcej brat mój z pola wam
[przyniesie.

EURYMACHOS

(biorąc miecz)

Brat twój zabit!

ANTINOOS

(do Eurymachosa)

Poznaję cię zbójcu!

Mnie to chcecie usidlić podstępniemi słowy,
żem bez broni, — gdy ty masz miecz! —

(chwytając stołek)

To jawna zdrada!

Na mnie to chcesz nastawiać!

(rzuca stołkiem)

Masz! hola! Po miecze!

GACHOWIE

(rzucając się na Eurymachosa)

EURYMACHOS

Zdrada! — Wy zaślepieni! Co wy chcecie czynić?

ANTINOOS

To zbrodnia! To on dla się pozyskał dziewczynę
i ostrą broń ma w ręku; — by krwi mojej toczyć.
Niedoczekanie. —

EURYMACHOS

(broniąc się)

Głupcze! — Sam w krwi mej chcesz broczyć!

Znam cię i wiem, — że jestem dla ciebie zawadą.
Czas bym z tobą zakończył. —

ODYS

(biegnie)

(staje na pomoście)

(chwytą łuk)

(przygina)

(nastawia bełt)

(kieruje w Antinoosa)

ANTINOOS

(upadając)

Grot! Rana! — Okropna. —

EURYMACHOS

(biegnie na Odysa)

FEMIOS

(podstawia mu nogę)

EURYMACHOS

(się zatacza)

(lecz w tejże chwili się zrywa)

ODYS

(grot weń ciska)

EURYMACHOS

(pada)

AMFINOMOS

(chwytą miecz)

(który upadł z ręki Eurymacha)

ZALOTNICY
(zastaniają się stołkami)
(i stołami)

FEMIOS
(mocuje się z Melanto)
(która chce znowu wbieść do komory)

TELEMAK
(leży spętany na ziemi)

ARNAJOS
(rozcina mu więzy)

ODYS
(kładzie trupem Agelaosa)

TELEMAK
(zabija stołkiem Amfinomosa z tyłu)
(biegnie i staje przy ojcu)

PENELOPE
(podaje mu włócznię drugą)

TELEMAK
(chwyci włócznię)

ZALOTNICY
(zbliżają się ku pomostowi)
(osłonięci stołkami)

MELANTO
(upada)

FEMIOS
(wpada do komory)
(rygluje drzwi za sobą od wewnątrz)

MELANTO
(*się dźwiga*)
(*wyłazi na stół*)
(*i żar łeczywa ciska w Penelopę*)

PENELOPE
(*ucieka na górę*)

KTESIPPOS
Odysie! Tyżeś jest?! Królowo! Poddajem się mocy!
Litości! — Nie chciej wszystkich straszliwie mor-
[dować.

ODYS
Chceszli wiedzieć, jak Odys umie się litować?
(*zmierza się grotem w Ktesipposa*)

KTESIPPOS
(*się uchyła*)
(*groć Odysów chybia*)

MEDON
(*otwiera drzwi od zewnątrz, od podwórza*)

KTESIPPOS
(*rzuca się ku drzwiom*)

MELANTO
(*żar drugi chwyta i ciska*)
(*światło zgasa*)

ODYS
(*grotem rani Ktesippa z tyłu pode drzwiami*)

KTESIPPOS
(*powala się u drzwi*)

MEDON

Hola! — Laertes idzie, — ustąpcie! Laertes!

ODYS

Ojciec mój! —

ZALOTNICY

(tworzą zbitą masę u drzwi)

LAERTES

(za drzwiami)

Zgodę niosę — Puśćcie!

(pchają się do drzwi ze stron obu)

ODYS

(rani grotami zalotników)

KILKU ZALOTNIKÓW

(pada u drzwi)

(tworząc zamęt)

Cios — cios — rana!

LAERTES

(wchodzi)

Kto się tu rządzi?! — rzeź, krew ciecze strugą.

Idźcie pod mą osłoną! — W pokoju

(do Odysa)

Tyranie!

ODYS

Ha! — — —

(otwiera oczy, jakby przejrzał nagle)

Ha! — — A! —

(uderza się w głowę)

Precz te myśli —

(odrzuca łuk)

(zstępuje z pomostu)

MELANTO

(ucieka)

ZALOTNICZY

(oddalają się)

FEMIOS

(wychodzi z kryjówki)

ODYS

(na środku izby)

(zatacza się)

(wali się do nóg ojca)

Ojczy, — ja w grzechu poczęt, — ja w grzechu
[rodzony,

na świat szedłem z przekleństwem. Bodajś mnie
[był ubił,

małe chłopię. — Ja w myśli tutaj mam żmij
[gniazdo.

Tu w myśli, — patrzaj: tutaj, — to dar boży.

To oni ojczy — przekleństwo mi każą

pełnić — to oni mię tą siłą darzą, —

że ja przez podłość idę — z jasną twarzą.

Ta moc od Boga jest. — — —

(tarza się u stóp Laertes)

(całuje jego stopy)

Ojczy — przebaczaj.

Ja — śmierć twą myślił — przed laty — uciekłem —

pamiętaj, ojczy, — ja uciekłem wtedy —

i com miał czynić w domu zło, — niosłem we
[światy,

aż mnie przekleństwo ludzi — tu przyniosło —

i Los — ratował — z fal, — ognia, — i miecza, —
bym znał, — co może znać — hańba człowieka.
Ojciec mój, — myśl się maci. —

(wskazuje czoło)

O tu — w mojej głowie...

(omdlewa)

Pić mi dajcie —

TELEMAK

(podaje mu pić)

ODYS

(odtrąca czarę)

Nie — —

(ku ojcu)

Li-toś-ci w Sło-wie! —

(upada)

LAERTES

(kładzie mu rękę na czoło)

ODYS

(wstaje)

(słania się)

(porywa ze stołu czarę)

(wypija)

(patrzy błędno po izbie)

(marszczy brwi surowo)

(widać, że zbiera myśli)

(śmieje się)

(zatacza się)

LAERTES i TELEMAK

(podtrzymują go)

ODYS

Nie budźcie jej —

(wskazując ku górze)

W śmiertelnym śnie uśpiona leży.

(całą siłą zatrzymując przy sobie Laertes i Telemaka)

Słyszycie? Tam król Mentos spieszy do grabieży.

(nagle)

(wrywa się im)

(odpycha ich od siebie gwałtownie)

(patrzy w ojca)

(już ma się rzucić ku niemu w nienawiści)

(gdy nagle się pochyła)

(oburącz twarz silnie dłońmi zastania)

(ucieka i przepada w podwórzu)

SKALNE PUSTKOWIE NAD MORZEM

ODYS

(czołga się wśród urwisk i przepaści)
(czepia się krzewów i wykrotnych gałęzi)
(zbiega na dół na piaszczystą ławę)

Tu mnie nie znajdzie nikt. — Ha myśl — moja
[żyje, —
przeklęta myśl. — Wiew śmierci w powietrzu, —
[pustkowie.

(wicher)

GŁOSY

Tędy! Tędy! —

ODYS

(ogląda się)
Ktoś woła —?

GŁOSY

Tędy! tędy! —

ODYS

(rozgląda się)
(dygoce)

Mrowie...

Wiatr hula, fala łyska się w mrocznej otchłani.
(nawołuje)

Hej!

GŁOSY

(we wicherze)

Tędy! tędy! —

ODYS

Wołanie to czyjel?

GŁOSY

(we wicherze)

Człowiek przystępu broni.

GŁOS *(rozkazujący)*

Ścigaj!

(wicher przycisza się)

ODYS

(patrząc ku piaskom wybrzeża)

Co to? — Ludzie

na brzegu, — okręt! — Czeka tu w przystani?

Na kogo? — —

(nawołuje)

Hej! —

(milczenie)

Zamilkli —

(patrzy z ręką przy oczach)

Okręt stoi pusty.

Spią przy wiosłach — ?

(woła)

Hej! — kto wy!?

(milczenie)

Cisza —

(podchodzi parę kroków ku brzegowi)

(cofa się w przerażeniu)

Straszna zjawia.

(upada na skały)

(trzęsie się)

(wicher się zrywa)

Piekielna łódź, — bez steru, — bez wiosła, —

[mlecząca. —

(nasłuchuje za świstem wichru)
Dźwięk dziwnej pieśni, — słyszany; —
(wiatr gwałtowny) Syreny!!!
(drży)
(zastania uszy dłońmi)
Syreny — — wabią mnie, — tam mnie roz-
[szarpia...]

HARPIJA
(polatuje nad skałą)
(przysiada nad urwiskiem)
(patrzy w Odysa)

ODYS
Kto tu jest!? — — Ty skrzydłami kryjesz twarz
[człowieczą — ?]
(poznaje)
(krzyczy)
(zastania oczy)

Harpija!!
Ja niezabiłem ojca, — nie! — Precz, — litości.
(klęka)
(wicher)

HARPIJA
(czołga się po skałach)

ODYS
(patrzy za nią)

HARPIJA
(przepada w skałach)
(Wicher)

ODYS

Przepadła w czeluść skał.

(zmiata ręką czerepy)

Szczały, — ludzkie kości. —

(w myślach)

W ojczyźnie własnej odnalazłem piekło.

Zaszedłem w cmentarz, — grabarz. Scierwem

[cuchnie.

Wicher hula, — pustkowie, — wicher w puszczy

[głuchnie.

Morze przedemną, — dal — i myśl niezbytą.

Żyję; zabiłem wszystko, — wszystko odepchnąłem;
co było szczęściem klamanem uciekło.

Nic, nic poza mną; — nic, — nic, — nic prze-

[demną:

Noc, wieczną pustką i ciemną.

Jedyna myśl, — myśl, — — boskie wiano.

Bodaj mi nigdy żyć nie było dano.

(zamyśla się)

(wicher)

KALIPSO

(wśród skał i wykrotów)

(ruchem rąk zataczając wielkie kręgi)

(zda się jakby snuć i dziergać nici barwne)

ODYS

Hej zwodnico. — — — Czy tylko ino przywi-

[dzenie?

KALIPSO

(wabi Odysa ku sobie)

(schodzi po skałach)

ODYS
(*patrzy w nią*)
(*idzie za nią*)
(*schodzi po skałach*)

KALIPSO
(*przepada*)

ODYS
(*zatrzymuje się*)

Widziało — — tu do fali wiedzie mnie — ku
[sobie.

Zniknęła. — Przywidzenie to. — — Puste wy-
[brzeże.

Łodzi niema. — Powietrza wiew zimny. — Pu-
[stkowie.

Pustkowie. — To ojcyste wybrzeże Ithaki:
rozpoznaję te skały, — skłon góry, — te krzaki
kolące; — temi chłopiec przebiegałem szlaki,
goniąc ptactwo. Hej lecą tam mewy morzami:
ptactwo młodości mej, — —

(*wpatruje się*)

nie — niema nic, — przepadły.

Czyli oczy mi kłamią, czyli zaszły łzami?

(*przeciera oczy*)

Widziałem, że leciały nad fal czarne tonie. —

(*śmieje się*)

Przywidzenie. —

(*przypominając*)

Ich skrzydła lśniły białe...

Czyli mnie kto otoczył i oplótł widziadły?

(*daleko na morzu łyska się*)

(za kresem morza otwiera się przez chwilę jasna przestrzeń)

Co to?! — Daleka łyska błyskawica!

(zapatrzony w światło)

Tam! — tam!

(krzyczy)

Tam jest Ithaka!

(krzyczy)

Tam! kres i granica!

Tam — jest ojczyzna moja — tam dziecko i żona, —
tam mój ojciec, — tam moja — —

pieśń życia

(biegnie)

(leci ku morzu)

skończona!!

(brodzi przez wodę)

(łyska się znowu)

(otwiera się jasna przestrzeń)

SYRENY

(na brzegu siedzą)

1. Pieśń żywota twego bohaterze,
pieśń żywota nuce.
Pieśń wieczystą wydzwaniam na lirze,
w pieśni żywot wróce.
2. Nieśmiertelny zadźwięczysz na lirze,
ciało twoje przeleję na spiżę,
pieśń żywota wichrami poniosę.
3. Pieśń wichrami poniosę na światy,
pieśń wichrami poniosę na morza,

pieśń żywota twego bohaterze,
pieśń wieczystą — — —
(*głosy ich giną we wicherze*)

ODYS

(*zatrzymał się wśród fal*)

Syreny! — Wyspa dziewczek to tych; — czaro-
[wnice
tam siedzące na brzegu, — ostre u nich szpony. —
Wabią — —

(*ucieka głębiej w morze*)

SYRENY

Nikt żywy w kraj młodości raz drugi nie wraca.
Młodość, raz już miniona, minęła niezwrotnie.
Nowe rozpocznesz życie, — nowa czekać praca:
życie nowe, wznawiane życie — wielokrotnie.

Świat inny, w którym będziesz, — co już cię
[otacza,
zmienion jest w twoich oczach myśli twoich
[zmianą.

Byt duszy nieśmiertelny, — zaś dola tułacza
widzi wszędy daremno ojczyznę kochaną.

We snach ją widzisz jeno, w sennem przypo-
[mnieniu,
gdy niema już jej dla cię w prawdzie i sumieniu.
Ojczyznę miałeś w sercu, — dziś masz ją w pra-
[gnieniu,
dziś tęsknisz jeno do niej, — cień, — tęsknisz po
[cieniu.

Dalej i dalej — płyn z falą, —

ODYS
(*wśród fal*)

Wołaję mnie, — wołają, — skarżą się i żalą,
nawołują. — Ach oczy! — Stawcie mi przytomnie!
Przed oczy moje przyjdź, — przyjdź duszo do
[mnie!

Młodości, kwiecie, wiosno, potęgo uroku,
młodości — wróć, — wróć do mnie, nie zgasaj
[w lat mroku.

SYRENY

Idziesz przez świat i światu dajesz kształt przez
[twoje czyny.
Spojrz w świat we świata kształt a ujrzysz twoje
[winy.

Kędyś ty posiał fałsz i fałszem zdobył sławę,
tam najdziesz kłamstwa cześć i imię w cześci plugawe.

Kędyś ty zebrał czci i zyskał przebaczenie,
tam znajdziesz gruz i rum, czcicieli twych zniszcze-
Za tobą goni jęk i klątwa goni, ściga; [nie.
tyś mocen jest, jak Bóg, co światna barkach dźwiga.

Dalej, hej dalej — myśl nowa, — byt nowy, —
hej morze przed tobą, — wód tonie.

W błakaniu bez kresu, — twój los — twe okowy;
myśl śmigła twój oręż i bronie.

ODYS
(*wśród fal*)

Wabią.

(*ucieka głębiej w morze*)

SYRENY

Pieśń żywota twego bohaterze,
pieśń żywota wydzwaniam na lirze...
(*we wicherze giną ich głosy*)

ODYS

(*zatrzymuje się wśród fal*)
Kędyż Ithaka —? Czyli ku niej płynąć?

Ku niej, — mojej ojczyźnie, —
(*patrzy ku Syrenom*)
Jak zwodnice minąć?
(*stojąc wśród fal*)
(*z ręką na oczach*)
(*wpatruje się w brzeg*)

SYRENY

(*znikają*)
(*wicher*)

ODYS

Czyli to jest Ithaka? — — Pustkowie, — brzeg pusty.
Niemasz tych, co kłamaną pieśń śpiewały usta.
Niemasz nikogo. — Jeszcze nie był wrócił:
wrócić mam do ojczyzny, dawnom ją był rzucił.
Wrócić mam! — Tak powrócić mam dopiero teraz.
Spokój w domu, — spokojność — i skon upragniony
w chacie mej, w mem domostwie, ojca, syna, żony.
Niewidziałem ich dawno. — Nigdy! — — Widzieć
[muszę!]

Zobaczę, — już widokiem ich odzyszczę duszę, —
odzyszczę, com utracił, — hańbę duszy zmyję.
Nie żyłem dotąd wcale, — w domie mym odżyję.

(zbliża się ku brzegowi)

To jest tu. — Tak poznaję, — rozpoznaję teraz
ten kłęb skał, kędy chłopiec wybiegałem nieraz
na szczyt — i myśl bawiłem i wzrok wirem fali,
co tam skłębiona bije piana, — —

(wicher)

(zatrzymuje się zaniepokojony)

(słucha)

Ktoś się żali —?

(nadsłuchuje)

(wicher)

Żali się — na mnie. — Słyszę to wyraźnie.
Ktoś me imię wymówił —? Czyli krzywdę komu
zrobiłem? Kto, — co skarży się aż tu do domu?
Ja niepamiętam nic. — Źle co czyniłem?
Pieśni o mnie śpiewają; nieznam, nic niepomnę.
Jestem u brzegów moich, brzegi mam przytomne,
ojczyste moje skały, mój kraj! — Kto się skarży?

(wicher)

(ostro:)

Kto się skarży? — I czego chce? — Przekłeta skargo!
Zmilknij! — Nie ja! — Niewinien ja twojego skonu.
Wichry śpiewają pieśni. — Pożar Iljonu!
A!!!

Biegnie ku mnie pochodnia płomienia.
Polikseno, któż ciebie w słup ognia przemienia?
Stój! — Tam twoi rodzice, związani w powrozy,
leżą u stóp ołtarza. Ha, już ich dosięga
chyża dłoń Dyjomeda. Cedrowe podwoje
liżą prędkie ogniki. Dym kłębi się w zwoje.
Niemogę patrzeć. — Stój! Stój ręko krwawa! —

Zabiłem ją! — Atrydów za mną idzie wrzawa.
Zmilknij przeklęta wróżko! Ha, chwieją się progi.
Dworzec pada, — już runął w lunach skier pożogi.
Kogo wloką przedemnie!? Kolan mych się chwyta.
Jakaś prośba okrutna, straszliwa, niezbytą:
Nie zabijaj mych dzieci! — nie morduj mych dzieci!
Groźba, co w dymie, w ogniach wszędy za mną leci.
A!!! (*upada na skały*)

(*trzęsie się*)

Mnie to czeka, bym zabit, zasieczon
wojczyźnie mojej własnej — przez moich, przez syna,
padł; — tedy moja odkupiona wina
pożogi tej i krzywdy — wielu, — wielu, — wielu.
Skarżą się, — jęczą, — wrzeszczą w powietrzu,
[w weselu.

GŁOSY

Tędy, — tędy — —

(*błyskawica w dali*)

(*rozświećta kres wód:*)

ODYS

(*kryje się wśród skał*)

Pochwyć! —

GŁOSY

Tędy! — Tu!

(*giną we wicherze*)

ODYS

Zabijają!

GŁOS

Człowiek tu jest. — Nie mogę przejść. — Ręce tu
[krwawe. —

GŁOSY

Człowiek tu. — Przejść nie mogę.

GŁOS ROZKAZUJĄCY

Tędy!

ODYS

Słuchać wrzawę.

(patrzy w górę — ponad skały)

(w powietrze)

Lecą tu, lecą tłumnie!

GŁOS ROZKAZUJĄCY

(góruje ponad wichrem)

Do łodzi! — Do łodzi!

ODYS

(rozgląda się dokoła siebie)

Ktoś je pędzi — ku brzegom; — przez piasek mkną
[stopy...]

(wstaje z poza skał)

Biegą w fale — do łodzi, — w łódź! — Już łódź ob-
[siadły.

(czołga się po brzegu w kierunku morza)

a! biegną tuż koło mnie niewidzialni, duszą, —
porywają mnie z sobą, — tam — w morze mnie —
[zmuszą.

(patrzy z ręką na oczach)

Łódź! — Łódź! Łódź pełna ludzi! — Żagiel rozwinęli.

(patrzy, u skraju wód stojąc)

Żagiel! — Ruszyli z brzegu — na fale. — Minęli
skał wyrzut! — Szybko biegą. — Czego chcą ode-
[mnie?

Wszyscy się ku mnie patrzą, — wołają! — Na
[ciemnie
rozpoznać ich niemogę, — kto są? — Kto są oni!
Jak ich fala ponosi, — porywa i goni. —
Chcą mi powiedzieć — słowo. Chcą przebaczyć
[może?
Żagiel łódź precz ponosi. — Wicher przez prze-
[stworze
dmie w żagiel. —

(nasłuchuje za wichrem)

Coś wołają, — skarżą się, — weselą?
Fale mnie od ich głosów dzielą, — fale dzielą.
(wbiegł we fale)

(tyskawica rozwiera niebo u kresu wód)

(widać:)

ŁÓDŹ

(pełną ludzi)

(i wielką postać ciemną Hermesa)

(stojącą u przodu łodzi)

ODYS

(patrzy)

Łódź umarłych! — — W za światy płynie, — w za-
[pomnienie.

(krzyczy)

Czekaj! — Stój! — Stójcie!

(biegnie wśród fal)

Stójcie!! — Wybawienie!!

(biegnie w morze)

(błyskawica)

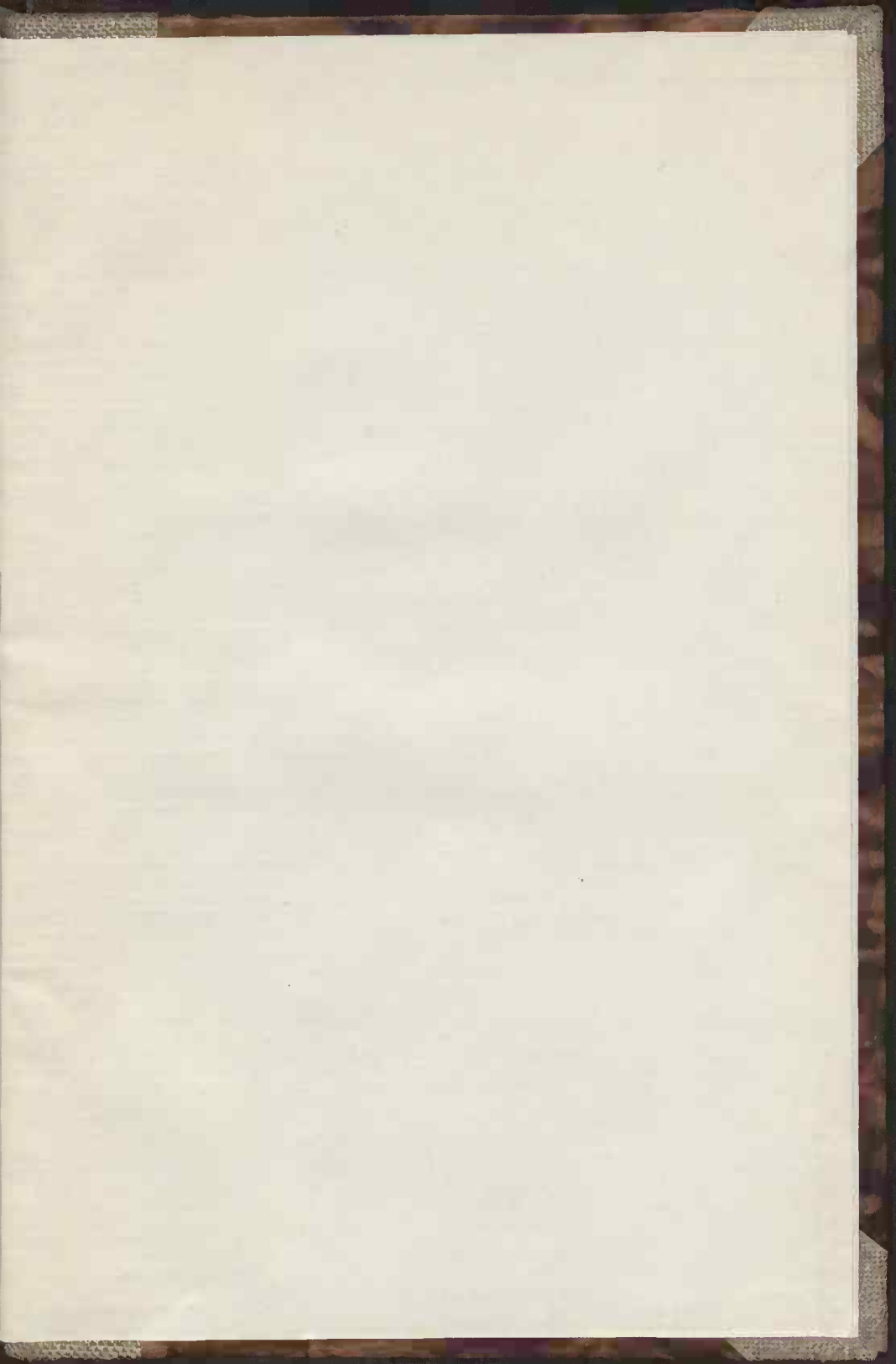
(grom)

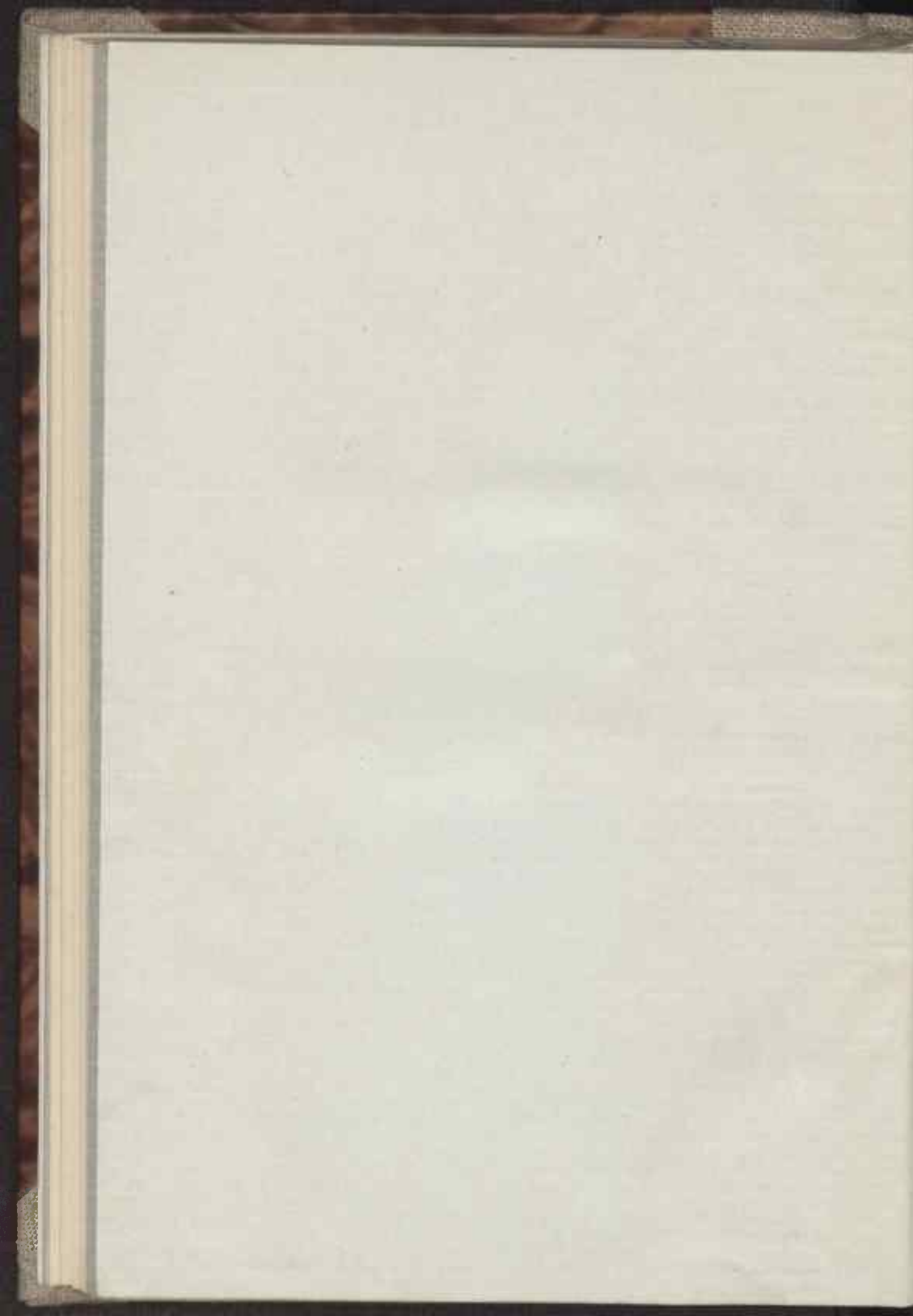
(burza)



Dr. Maria Zofenauer
W-1012
24.11.47











65621

